Łódź, 7/IX 1900 r.

№ 205.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 25 sierpnia (7 września) 1900 r.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piąt. Św. Jana M.
Sob. Narodzenie N. M. P.
Niedz. Imienia N. M. P.
Pon. Św. Mikołaja W.
Wtor. Św. Prota i Jacka.
Śr. Św. Gwidona W.
Czw. Św. Mauryliusza B.

Wschód: g. 5 m. 20.
Zachód: g. 6 m. 36.
Dług. dnia: g. 13 m. 16.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Radoboja.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy". Piotrkowska № 108.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Stary piechur i syn jego huzar", melodramat z węgierskiego. Początek o godzinie 3-ej. — Wieczorem „Szukajcie dziecka", farsa Z. Przybylskiego. Początek o godzinie 8½.

ĆWICZENIA I-go oddziału straży ogniowej przy domu rekwizytowym tegoż oddziału o godzinie 6-ej rano.

Niedziela.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Sobiesława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Oblężenie Częstochowy". Piotrkowska № 108.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Za oceanem", burleska. Początek o godzinie 3-ej. — Wieczorem „Szukajcie dziecka". Początek o godzinie 8½.

Poniedziałek.

IMONA SŁOWIAŃSKIE. Władybora.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem", (Narodzenie Chrystusa) Pasaż Szulca 38.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy". Piotrkowska № 108.

Święto Sedanu.

W dniu 2 września r. b. upłynęło trzydzieści lat od chwili walnego zwycięstwa 3 i 4 armii niemieckiej, odniesionego w roku 1870 pod Sedanem nad armią francuską, dowodzoną przez marszałka Mac-Machona, a później przez generała Wimtpffena. Wskutek tego zwycięstwa francuzi, wyparci ze wszech stron i otoczeni, kapitulowali, oddając niemcom Sedan, miasto położone w departamencie Ardenów nad rzeką Mass, posiadające 15,000 mieszkańców, zamek warowny i znaczne fabryki sukna. Jednocześnie wraz z cesarzem Napoleonem III wziętą została do niewoli cała armia francuska, licząca 120 tysięcy żołnierzy i 400 armat.

Po klęsce sedańskiej droga do Paryża była już otwartą. Jakoż w niedługim czasie Paryż został oblężony i cesarz Wilhelm I, dziad panującego dziś cesarza Wilhelma III, obwołany został cesarzem zjednoczonych Niemiec.

Dzień więc zwycięstwa pod Sedanem stał się dniem narodowego święta w całych Niemczech, obchodzonego corocznie nader uroczyście. Święto to dawało szowinistycznie usposobionym niemcom okazyę do wycieczek przeciw francuzom; z drugiej znów strony drażniło francuzów, przypominając im haniebną klęskę, budziło żądzę odwetu.

Tymczasem od wojny z roku 1870 upłynęło lat trzydzieści i z pokolenia, które ją wiodło pozostało zaledwie kilkudziesięciu weteranów. Główni bohaterowie tego krwawego w dziejach świata dramatu legli na sen wieczny.

Rocznica Sedanu dla ludzi współczesnych straciła już swój urok; z jednej strony Wogezów upojenie zwycięstwem, z drugiej żądza odwetu osłabły znacznie; między Francyę i Niemcami w kolei wypadków bieżących zawiązały się na nowo stosunki sąsiedzkie, nie mające nic wspólnego z krwawem widmem wojny.

Wystawa powszechna w roku bieżącym wykazała, że między obydwoma narodami, toczącemi przed laty trzydziestu krwawe boje o śmierć lub życie, niema już dawniejszego antagonizmu, niema nieprzejednanej nienawiści. Cesarz niemiecki cieszy się nawet we Francyi pewnem poważaniem, nauka i sztuka niemiecka znalazły tam prawa obywatelstwa, słowem niema przyczyn, któreby zgodne pożycie dwóch sąsiadów czyniły niemożliwem.

Błędnem byłoby atoli mniemanie, że oba wrogie sobie niegdyś narody zapomniały o chwilach chwały i hańby, że we Francyi doszczętnie już wygasła żądza odwetu.

O nie! Dni Sedanu i dziś jeszcze rumieniec patryotycznego oburzenia wywołują na obliczu przeciętnego francuza, a w Niemczech nie brak szowinistów, którzy przez fałszywy patryotyzm drażnią wciąż sąsiadów swoich za Wogezami; nie brak też i faktów, które sztucznie rozdęte mogłyby doprowadzić oba narody do ponownego wystąpienia na pole krwawej walki, do szukania ostatniego załatwienia rachunków z mieczem w ręku, przy łunie pożarów i huku dział, w potokach krwi ludzkiej, obficie roszącej piękne niwy Francyi lub też urocze okolice nadreńskie.

Bo właściwie polityczna równowaga Europy i Niemiec utrzymuje się dzięki dwom przymierzom, które walkę między Niemcami a Francyą czynią niemożliwą, grożącą wojną powszechną; takiej zaś odpowiedzialności nie weźmie na siebie nikt z mężów politycznych, przed jej grozą cofa się każdy z dyplomatów, wyszukując środków, które zażegnałyby burzę.

Ten atoli stosunek dwóch, sąsiadujących z sobą wielkich mocarstw Europy, jest poniekąd źródłem militaryzmu, gnębiącego świat cały, zbrojnego pokoju, którego brzemię odczuwają dotkliwie wszystkie ludy zarówno w rozwoju swego ekonomicznego bytu, jako też swych sił narodowych, które, skierowane na inne produkcyjne pola, obdarzyłyby je sumą zysków o wiele przewyższającą straty, jakie wciąż idą na ofiarę Molochowi wojny. Ten wzajemny stosunek narodów, przed trzydziestu laty walczących na polach Sedanu, niweczy usiłowania, dążące do zabezpieczenia światu, jeśli nie wiecznego, to przynajmniej długotrwałego pokoju, o czem przed rozwiązaniem kwestyi lotaryńsko-alzackiej mowy nawet być o tem nie może.

Niezbyt dawno hr. Waldersee, już po naznaczeniu go naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych w Chinach, zwrócił uwagę na możliwość wybuchu poważnych zawikłań w Europie. W czem zawierać się może istota tych powikłań, dostatecznie jasno wykazało wiele gazet niemieckich, które w trwodze patryotycznej obawiały się, aby sprawy chińskie nie wprowadziły Niemiec w krytyczne położenie, nie przyczyniły się do uronienia ich powagi wszechświatowej, do osłabienia armii niemieckiej, a tem samem i stanowiska Niemiec w Europie.

Stąd wynika, że wszelkie zbliżanie się Niemiec do Francyi na polu odrębnych kwestyj nie może spoić ich tak szczelnie, by poszły w niepamięć dni sedańskie. Jakkolwiek w pojedyńczo wziętych wypadkach dziejowych interesy Francyi i Niemiec jednoczyłyby się mniej lub więcej silnie, po ich załatwieniu wzajemny stosunek dwóch tych mocarstw może będzie ten sam, co nazajutrz po bitwie pod Sedanem, dopóty, dopokąd kwestya lotaryńsko-alzacka jest otwartą. Stosunek zaś ten nakazuje obu mocarstwom utrzymywać na arenie w gotowości bojowej wojsko, uzupełniać je i pomnażać, tudzież szukać przymierzy, aby być w pogotowiu na wszelki wypadek.

Dla tego, aby wzajemny stosunek Niemiec i Francyi stał się normalnym, zamało wzajemnych ustępstw i sąsiedzkich grzeczności, potrzeba dla uzdrowienia tego stosunku środków bardziej radykalnych. Jednym z nich byłaby neutralizacya Alzacyi i Lotaryngii, jako kraju z ludnością mieszaną, lecz o czemś podobnem Niemcy mówić sobie nawet nie pozwalają. Istniał bodaj projekt odkupienia od Niemiec Alzacyi i Lotaryngii, lecz Niemcy odpowiedziały nań, że co mieczem zdobyte, mieczem tylko może być wydarte. Francya pojmuje również, że Alzacya i Lotaryngia tylko przy pomocy miecza odzyskaną być może.

Niemniej ze strony niemieckiej ujawnia się coraz widoczniej dążność, by sąsiedzkie pożycie z Francyą uczynić możliwie jak najbardziej normalnem, zwłaszcza od chwili, skoro francuzi i niemcy w imię i w obronie cywilizacyi walczyli razem, jako sprzymierzeńcy na dalekim Wschodzie.

W roku bieżącym po raz pierwszy od lat trzydziestu święto Sedanu, obchodzone dotychczas w całych Niemczech urzędownie i bardzo uroczyście, ograniczono w wielu miejscach do nader skromnych rozmiarów, w wielu zaś miejscowościach zaniechano zupełnie obchodu.

Profesor Delbrück wypowiedział nawet na szpaltach dziennika „Nation", że czas już wielki pomyśleć o zaniechaniu tych świąt i obchodów narodowych, które sztucznie rozpalają nienawiść do zwycięzcy w narodzie pobitym. Prawdziwy patryota i bez świąt patryotycznych nie zapomni o rocznicach, którym zawdzięcza wielkość i sławę swej ojczyzny.

S. J.

Regina Horowiczowa.

Kartki z podróży.

(Dokończenie — patrz № 204).

Ogólnie podoba się, jak to już wspomniałem ulica Narodów, t. j. ta część, gdzie są pawilony wszystkich narodów. Gmachy zbudowane są podług wzorów starożytnych znakomitych pomników budownictwa, a tak, że każdy bok przedstawia front innego pamiątkowego gmachu, np. włoski pawilon przedstawia z jednej strony pałac dożów, z drugiej kościół św. Marka, z trzeciej przepiękne, iście jak koronka ornamentacye w stylu odrodzenia. Inne pawilony naśladują typy budownictwa danego kraju, jak np. turecki, inne jeszcze zachwycają oryginalnością, jak pawilon finlandzki, norweski i szwedzki, gdzie nie zapomniano przedstawić „Noc zimową na dalekiej północy."

Inne pawilony utrzymane są całe w pewnym stylu, np. austryacki w stylu barocco.

W niektórych pawilonach robią publiczności trudności i tak np. do angielskiego wpuszczają tylko partyami po 50 osób, więc narażonym się jest na czekanie, do węgierskiego i japońskiego wstęp jest tylko za osobnemi biletami, które otrzymać można w konsulacie, jak to opiewa karta przybita u wejścia, nie kosztuje to wprawdzie, ale zajmuje czas i naraża na lataninę.

Węgrzy bo wystawili nadzwyczajne bogactwa i przepychy, więc drożą się, ale oglądanie smoków, pagod i latarń japońskich nie wiem dla czego taką obostrzono klauzulą. Prawda, są przepiękne wyroby z drzewa inkrustowanego macicą, są misterne wyroby z kości słoniowej, ale i tych napatrzyć się można dosyć w innych pawilonach.

„Stary Paryż" liczy także bardzo wielu zwolenników, podziwiających bądź to żywego olbrzyma w małym domku, bądź heroldów i straż miejską u bram miasta w malowniczych strojach średniowiecznych, bądź dom Moliéra, albo ulubione miejsce zebrań poetów XV i XVI wieku, starożytne sklepy, księgarnie, kościoły już nieistniejące i więzienia. Widok wielce ciekawy, ale wszystkie gmachy i uliczki są w rozmiarach zmniejszonych, a nakoniec jest i restauracya, bo o tej nie zapominają nigdy. Cała wystawa usiana niemi.

Powszechną uwagę zwracają i po kilkakroć chętnie zwiedzane bywają pawilony: Syberyi, Finlandyi i Rosyi azyatyckiej. Zdumiewają szczególniej syberyjski i Rosyi azyatyckiej bogactwem okazów, wspaniałością i rozmaitością: więc futra, zwierzęta, ptaki, ryby i owady, minerały, kruszce i drogie kamienie, mnóstwo manekinów przybranych w stroje tubylców, których taka mnogość zamieszkuje Syberyę i Rosyę azyatycką dopełnia całości.

Bogata jest też wystawa krajów egzotycznych jak: Syamu z białym słoniem, Anamu, Birmy, Kambodży z olbrzymim słoniem u wejścia, Indo-Chin, Egiptu, Japonii, Chin, Australii. Wystawy Transwaalu, Kongo, kolonij portugalskich, hiszpańskich i holenderskich, wystawa kolonij francuskich. Wszędzie piękne a nieznane nam owoce, rośliny, wyroby, stroje, narzędzia, broń, krajobrazy, zwierzęta. Ludzie, owdzie siedzą skuleni czarni i plotą maty z pachnącej i trwałej trawy alfy, znów oglądać i podziwiać można sławną „colę," której duże owoce w kształcie amerykańskiego orzecha w brunatnej skorupie mają być tak doskonałe, pożywne i zdrowe.

Rozczarowanym jest natomiast każdy, kto płaci wejście, aby się przyjrzeć ulicom miast lub krajów jak: Algieru, Tunisu, Kairu, Walencyi. Spodziewa się zobaczyć budynki, place, zajęcia ludu, spacerujących, jadących, targi, kramy, a to wszystko na tle odpowiedniego krajobrazu—otóż widzi ale.., same tylko stragany i kramy, które mogą być zarówno algierskie jak warszawskie kairskie jak i łódzkie. W nich lub przed nimi sprzedający w wschodnich strojach, mówiący nieco po francusku, nieco po niemiecku, nieco po angielsku, wołają, zachęcają, natrętnie zapraszają, biegną za każdym, łapią go, pakują gwałtem swe towary, wyroby, słodycze, a przytem oszukują jak mogą, sprzedając krakowskim targiem.

Wprawdzie na wystawie wszystko ma cenę, jest do sprzedania, począwszy od kawioru astrachańskiego, wódki naszej, bardzo smakującej francuzom, aż do najwykwintniejszych urządzeń domowych i najdroższych dzieł sztuki.

W dziale ceramiki, porcelany i szkła ceny zdumiewały niskością. Piękne serwisy stołowe, żyrandole, wazony, a nadewszystko udatne figurki i grupy z terakoty są dostępne dla każdego, to też często napotkać można było kartkę, że ten lub ów przedmiot 40 razy, 28 razy, 16 razy itd. sprzedany. Zupełnie oddzielnie znajduje się wystawa rzeźb i obrazów i wystawa retrospektywna.

Aby pomieścić bogate okazy sztuki, zbudowano dwa pałace wielki i mały, które pozostaną podobno i po zamknięciu wystawy. Potrzeba kilka dni czasu, aby uważnie przyjrzeć się tylko wszystkim bogactwom tutaj zebranym, powiem tylko że wystawa płócien polskich malarzy bardzo się podoba, przed obrazami naszych wybitnych artystów stoją gromadki, pokazują, rozmawiają zaglądają do katalogów, zwracają uwagę na jeden lub drugi szczegół, znów się wracają i przyglądają. Rodakom przyjemnie na to patrzeć, uśmiechają się mimowoli i z radością obserwują w tym wypadku publiczność.

I muzyka ma swój przybytek bardzo przy-

jemnie urządzony, bo wielkie firmy jak: Pleyel, Erard urządzają koncerty zapraszając jako wykonawców najznakomitsze siły jak: Raula Pugno fortepianistę, skrzypka Viardot i innych. Wstęp na takie koncerty bezpłatny, trzeba tylko wcześniej postarać się o bilety, ale jest to łatwe dla wszystkich, dzieje się bowiem na wystawie i nie zajmuje czasu, ani sprawia kłopotu.

Skreśliłam pobieżnie mniej więcej najciekawsze rzeczy, jakie opłaci się widzieć na wystawie, a jeżeli dodamy jeszcze do tego przepiękną wystawę ogrodniczą, która nietylko zgromadziła wspaniałe i rzadkie okazy wszystkich części świata, a nadto przedstawia poglądowo rozwój roślin, jarzyn, szparagarnię itd., dodamy jeszcze widok ludzi o skórze rozmaitych barw i odcieni, mieszkańców Europy, Azyi, Afryki, Ameryki w narodowych kostyumach bądź z bronią w ręku, bądź z instrumentem muzycznym, bądź dłutkiem i młotkiem, pracujących przy warsztatach, innych sprzedających w kramach, warzących obiad lub herbatę, bądź też bezczynnie siedzących na ziemi w chacie, szałasie lub improwizowanej zagrodzie. Zajrzymy do chaty boera niezbyt jasnej z glinianą podłogą, do jego sypialni z łóżkiem twardem, pokrytem zgrzebnem prześcieradłem z rozwieszonemi po ścianie przyrządami do łowienia ryb i bronią, do kuchni niezmiernie ubogiej, do bawialni więcej niż skromnej, w której pierwsze miejsce zajmuje samowar na stoliku przykrytym białą serwetką.

Jeżeli rzucimy okiem jeszcze na latarnie morskie, przejdziemy pawilon misyj katolickich i ze zgrozą przyjrzymy się torturom misyonarzy lub z lubością szkołom i przytułkom, zwiedzimy ciekawą wystawę etnograficzną w Trocadero, bogaty pawilon męksykański, zabłądzimy do wystawy „Brzegu złotego", „Brzegu kości słoniowej", do Madagaskaru; śmiało rzec możemy, że widzieliśmy jeżeli nie wszystko, to przynajmniej bardzo wiele.

A korzyść? Gdy szukamy jej specyalnie, znajdziemy ją wszędzie: w „Pałacu przemysłu", „Marynarki", „Wychowania i wykształcenia", „Przędzy, tkanin i odzieży", „Rolnictwa" w „Pałacu przemysłów chemicznych", „Przemysłów mechanicznych", „Hygieny", w „Pałacu górnictwa i metalurgii, „Literatury i nauk", w „Pałacu inżynieryi" „Przemysłów rozmaitych", „Pałacu sztuki dekoracyjnej", „Urządzeń domowych", „Szkła i porcelany" i wielu wielu innych.

O żydach.

W kilku pismach żydowskich spotykamy notatki „Wiadomości o żydach rosyjskich na wystawie paryskiej", dostarczone przez „znanego specyalistę w sprawach ekonomii politycznej, p. Clocha z Warszawy". Wystawił on szereg tablic statystycznych, część ich poświęcając sprawie żydowskiej, p. t. „Etudes sur les Israélites". Pisma rzeczone podają niektóre ciekawe wyjątki z tej pracy. Tłómaczenie ich znajdujemy w „Słowie":

„Pierwsza z tych tablic, nosząca napis: „Powiększanie się ludności w guberniach, należących do granicy osiedlenia żydowskiego i w guberniach, po za stałą tą granicą położonych", stara się wykazać, że obwinianie żydów o to, iż wyzyskują chłopa, niszczą jego dobrobyt i stoją na przeszkodzie jego rozwojowi materyalnemu—jest nazbyt przesadzone.

Autor tablic, powołując się na dane cyfrowe, powiada: Jeżeli banki ziemskie oceniają prawidłowo wartość gruntów, to wypada, iż włościanie w guberniach, zamieszkanych przez żydów, otrzymują za swą ziemię o 19% drożej, niż włościanie z gubernij, w których żydom mieszkać nie wolno.

Tablica druga z napisem: „Dobrobyt", dzieli się na trzy części: „Moralność, przestępstwa i oświata". Tablice te udowodniają, że choroby weneryczne, syfilis i t. p. nie są stosunkowo tak rozpowszechnione w guberniach przez żydów zamieszkanych, jak w pozostałych miejscowościach; liczba zaś przestępców jest o wiele mniejsza w granicy osiedlenia żydów, niż w innych guberniach. Wiadomości statystyczne o szkołach przemawiają również na korzyść żydów. W tablicy tej znajduje się uwaga, objaśniająca, dlaczego żydzi posyłają do szkół stosunkowo więcej dzieci: „Żydzi, będąc przeważnie rzemieślnikami lub kupcami, muszą w interesie swych zajęć kształcić dzieci".

W następnej tablicy znajdują się takie wnioski: 1) w guberniach, leżących w obrębie granicy osiedlenia, podatki zaległe, przynależne rządowi od chłopów, czynią małą sumę w porównaniu z podatkami innych gubernij; 2) stan gospodarstw rolnych w dwunastu guberniach, przystępnych dla żydów, jest lepszy, niż w dwunastu guberniach, niezamieszkałych przez nich; w pierwszych jest o wiele więcej inwentarza żywego, niż w ostatnich. (Są gubernie najbardziej na zachód posunięte, gdzie gospodarstwo, chyba nie dzięki żydom, na wyższej stoi stopie rozwoju. Red.)

Na zasadzie wciąż danych cyfrowych pan Bloch wypowiada wnioski o sprzedaży wódki w stałej granicy osiedlenia, wykazując, że tutaj wódka jest tańsza (ale i gorsza — Red.) w stosunku do ceny w innych guberniach. Wskutek tego lud w żydowskiej granicy osiedlenia wypija rocznie blizko za 8 milionów rubli mniej wódki, niż w guberniach pozostałych. A chociaż w granicy osiedlenia piją na ilość więcej wódki, to jednak w rezultacie wypada, że w „granicy" sprzedarz wódki jest lepiej urządzona, niż po za tą „granicą", a to wychodzi na korzyść skarbu państwa i zdrowotności. (Wywody te, trochę niejasne, zdają się dotyczeć warunków sprzedaży wódki przed zaprowadzeniem monopolu.)

Dalej idzie: „Statystyka stanu majątkowego żydów". Tutaj p. Bloch przytacza wnioski komisyi, ustanowionej do zbadania sprawy żydowskiej w Rosyi: „Trudno sobie wyobrazić mieszkańców bez żydów i karczmarzy (bogaczów i faktorów), jak trudno znaleźć na zachodzie Rosyi chłopa, któryby nie miał stosunków handlowych z żydami. Dwa te żywioły kroczą jedną drogą w życiu i są sobie wzajemnie potrzebne. Związek, który ich łączy, przechodzi dziedzicznie z pokolenia na pokolenie nierozdzielnie. A wszystko to, co powiedziano o nieokrzesanym chłopie, dotyczy również sfer wyższych, i w tem należy szukać przyczyny, że ograniczenia z roku 1882 znajdują małe zastosowanie w praktyce".

W tablicach porównawczych liczby przestępstw, p. Bloch dowodzi, że wiadomości oficyalne o żydach nie są dość ścisłe. Popiera to zaś wywodem następującym: „Chłopów — powiada — sądzą i skazują w osobnych sądach włościańskich, a przy zbieraniu danych statystycznych o przestępcach nie uwzględniono tych sądów. Jeżeli więc odliczymy włościan od ogółu ludności w Rosyi, to wypadnie, że żydów przestępców jest nie jeden na 715 osób, lecz na 2,710".

Jest wreszcie tablica pod napisem: „Żydzi jako rolnicy i kupcy". W tablicy tej p. Bloch dochodzi do wniosków następujących: „Wogóle nie pozwalają (kto?) żydom uczestniczyć w wielkich przedsiębiorstwach handlowych, wymagających znacznych kapitałów. W granicy osiedlenia żydów, kupcy żydowscy stanowią połowę ogółu kupców, lecz obroty pierwszych wynoszą 436 milionów rubli, podczas gdy u kupców chrześcian suma ta dochodzi do 489 milionów rubli. Wśród kupców żydowskich rozpowszech-

---

KRONIKA TYGODNIOWA.

Pogotowie ratunkowe. — Książki szkolne. — Teatr stały w Łodzi. — Mandaryni i kulisy.

Zwyczajem, który już od lat paru stale co tydzień praktykuję, siadłem sobie o szarej godzinie, sumując w mózgu wrażenia i myśli, które dostarczyć mi miały wątku do tygodniowej z Wami pogawędki. Naraz ostry dźwięk trąbki Pogotowia ratunkowego uderzył moje ucho i w tejże chwili stanął w wyobraźni jeden z tych nieszczęśliwych, który, gdyby nie szybka pomoc doraźna, umiejętnie i z całym aparatem środków pomocniczych podana, przed czasem osierociłby rodzinę, której jedyną był ostoją, lub też na całe życie nieuleczalnym został kaleką. Idąc za wątkiem wyobraźnia moja przesuwała z szybkością kinematografu jeden po drugim obrazy nieszczęść i wypadków w następującym rodzaju:

W domu pracownika, cieszącego się dzięki mozolnej pracy względnym dobrobytem nadeszła chwila obiadu. Cała rodzina zebrała się przy stole, gwarząc wesoło, bo do smutku niema powodów; jest byt i zdrowie, w domu panuje harmonia i ład, dziatwa się uczy, jutro zabezpieczone. To też obiadek, smacznie przez skrzętną gosposię przyrządzony, smakuje wybornie, główną zaś jego atrakcyę stanowią zrazy nelsońskie z truflami krajowemi, przysłanemi przez kuzynów osiadłych hen w borach nad bystrą i jak tafla szklana przezroczystą Kamionną.

Lecz ani wiesz człowieku, gdzie mieści się żądło zawistnego losu, któremu śmiertelnie ukłuty wnet radość na nieutulony żal zamienisz.

Aliści zaledwie skromny obiadek gospodarski dobiegł do końca, pan domu, śmiertelnym oblany potem, pada w niemocy na otomanę, w ślad za nim idą dzieci i służba a nawet mała psina, która tylko talerz wylizała, wije się w przedśmiertnych konwulsyach. Jedna tylko gospodyni domu i matka rodziny, przerażona, w śmiertelnej trwodze o najbliższych i najdroższych sercu, trzyma się na nogach, ale i ona czuje, że coś niedobrego się z nią dzieje i że za chwilę nie starczy jej sił, by nieść ratunek ukochanym.

Przyczyną nieszczęścia trufle krajowe.

Bo jak na dnie wszelkiej rozkoszy ziemskiej kryje się jad trucizny, tak i owe trufle rosną pomieszane z jadowitemi grzybami, łudząco do nich podobnemi.

Na krzyk trwogi i rozpaczy zbiegli się sąsiedzi: w jednej chwili przyszło im na myśl Pogotowie ratunkowe—a w drugiej już lekarze tegoż Pogotowia zajęci byli energicznym ratunkiem zatrutej grzybami rodziny. Uratowano ją od niechybnej śmierci, która niezawodnie zapanowałaby wszechwładnie, wśród tych, którzy przed godziną jeszcze weseli i zdrowi zasiedli do codziennego posiłku, by siły do dalszej pokrzepić pracy. Zdaniem rzeczoznawców pół godziny spóźniona pomoc nie zdołałaby już odwrócić przerażającej swą grozą katastrofy. Tu było za co przyzwać lekarza, kupić środki ratunku, ale zanim lekarza tego odnaleziono by na mieście, za nim dostarczono by lekarstw i odpowiednich środków pomocniczych, fatalne pół godziny dałaby nawiązką odeszło w przeszłość i kto wie, czy nietylko jeden ale całe grono najdzielniejszych lekarzy zdołałoby zwalczyć śmierć, wyciągającą ostre szpony po nieszczęsną a raczej nieostrożną rodzinę, przed chwilą zadowolonego ze swego losu pracownika.

Pogotowie ratunkowe zapobiegło nieszczęściom i zapobiegłoby w tenże sam sposób, nawet tam pod strychem lub na poddaszu, gdzie niema środków na sprowadzenie lekarza, boć przecie bezpłatnie niesie ono swe nieocenione usługi mieszkańcom miasta.

Lecz dlaczego ludzie są takimi egoistami, że o dobrodziejstwach swoich przypominają sobie jeno w chwili niedoli, nie myśląc o nich wówczas, gdy snują się dni jasne i pogodne.

Że Pogotowie ratunkowe dobrodziejem jest dla mieszkańców Łodzi, bogatych i biednych, gotowe na ich usługi i w dzień i w nocy, chyba nikt zaprzeczyć się nie ośmieli; lecz aby zawsze mogło bez wahania, z szybkością niecomal iskry elektrycznej, spełnia piękne swoje zadanie, potrzebuje ono: lekarzy, czuwających na stacyi Pogotowia dniem i nocą, karet odpowiednio urządzonych, koni, obsługi, mieszkania, środków i narzędzi opatrunkowych, a na to wszystko sporo potrzeba pieniędzy.

Pogotowie niema kapitałów, nie ma fundacyj, od których procenty starczyłyby na jego utrzymanie. Powstało dzięki ofiarności ogółu i tą jedynie ofiarnością się utrzymuje. Tymczasem zarząd Pogotowia uskarża się, że ofiarność ta słabnie, składki do jego kasy wpływają leniwie. Dlaczego?

Bo w dniach pogodnych, jasnych, zapominamy o tych, którzy w chwili nieszczęścia są dobrodziejami naszymi.

Niech no zdarzy się wypadek, niech śmierć lub kalectwo zajrzą w oczy i tylko śpieszny ratunek zbawić nas od nich może, wnet bogaty czy ubogi, inteligent czy analfabeta przypomni sobie o stacyi przy ulicy Spacerowej, do której dość zatelefonować przy pomocy najbliższego aparatu, aby za chwilę pomoc doraźna z całym zasobem środków ratunkowych znalazła się na miejscu wypadku.

Dlaczegóż zapominamy o tej dobroczynnej stacyi wówczas, gdy nieszczęście za górami i lasami gości? Dlaczego nie zasilamy jej wedle możności groszem ofiarnym? Wszak to nie jałmużna, jeno kapitał na dobry umieszczony procent, bo na dnie wszelkiej rozkoszy ziemskiej kryje się

niony jest przeważnie handel drobny; prawie połowa kupców tych sprzedaje dziennie towaru na sumę od 1 rb. do 3, zarabiając na tem od 20 do 60 kop. Czy to się nazywa zarobkiem, jeżeli człowiek, pracujący od 12 do 16 godzin dziennie zarabia pół rubla?!“

———

KRONIKA.

———

Dzisiejszy numer „Rozwoju“ składa się z 12 kolumn.

Wieża Jasnogórska. Budowniczowie pp. Dziekoński i Szyller otworzyli w Warszawie przy ul. Widok biuro odbudowy wieży kościoła na Jasnej Górze. Przystąpiono już do wykonania rysunków i planów wieży, która będzie odbudowana w pierwotnej postaci.

W Częstochowie, jak donosi „Kur. warsz.“ tworzy się specyalny komitet z obywateli miejscowych do zbierania składek na odbudowę wieży i do czuwania nad robotami.

Rozszerzenie kaplicy N. M. Panny i odnowienie całego kościoła będzie wzięte pod uwagę przy tej sposobności.

Składki w samej Częstochowie napływają tak rażnie, że dotąd przekroczyły już sumę rb. 30 tysięcy.

Nowe szkółki. W tych dniach odbyło się poświęcenie i otwarcie 3-ch nowych szkółek jednoklasowych elementarnych w Zgierzu: dwóch męskich i jednej żeńskej.

Wkrótce nastąpi otwarcie szkółki początkowej w Nowem Rokiciu, pow. łódzkiego. Na szkołę wynajęto dom kosztem mieszkańców tejże wsi.

Komisya sanitarna. W tych dniach komisya sanitarna dopełni oględzin dzielnic Starego-Miasta. Celem komisyi będzie wydanie rozporządzenia, aby oczyszczono podwórza z nieczystości, które całemi warstwami zalegają posesye w powyższej dzielnicy. Utrudni to zapewne opieszałość właścicieli domów, którzy nie mają ochoty rozstać się ze śmieciami, zalegającemi podwórza ich posesyj.

Za leczenie. Niedobór za koszty leczenia w szpitalu powiatowym św. Aleksandra za drugi kwartał r. b. (od kwietnia do lipca) wynosi 1,619 rb.

Sekcya farbiarska. Wczoraj o godzinie $8^1/_2$ wieczorem w lokalu Tow. popier. ross. przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie sekcyi farbiarskiej, przy temże Towarzystwie istniejącej, na które przybyło 15-tu członków sekcyi, z ogólnej liczby 60 zaproszonych właścicieli farbiarni w Łodzi, Zgierzu i Tomaszowie. Przewodniczył z wyboru p. Piesch, właściciel farbiarni z Tomaszowa. Żywe obrady miały na celu rozważenie dwóch kwestyi: 1) czy sekcya farbiarska, wobec nadzwyczaj słabego interesowania się nią członków ma dalej istnieć i 2) jakie środki należy przedsięwziąć, aby wyrównać straty ponoszone ciągle przez właścicieli farbiarni skutkiem drożyzny węgla. Po dłuższej i nader ożywionej dyskusyi uchwalono, ażeby sekcya farbiarska czynną była nadal i w tym celu postanowiono ułożyć listę imienną wszystkich właścicieli farbiarni, do których takowa zostanie wysłana dla stwierdzenia, że i nieobecni na odbytem zebraniu zgadzają się nadal należeć do sekcyi. Ponieważ farbiarnie spotrzebowują ogromną ilość węgla, którego cena od dnia 1 października ma być znacznie podniesiona, co przy obecnym stanie interesów wywołuje ciągłe straty, ponoszone przez właścicieli farbiarni (skutkiem tego nawet zamknięto kilka farbiarni), przeto zgromadzeni wczoraj członkowie postanowili obmyślić sposoby, mające na celu wyrównanie tych strat na przyszłość. Za jedyny środek uważają oni podniesienie cen za farbowanie wełny, przędzy i sztuk towarów przynajmniej o 10% do 15%, chodzi tylko o to, aby wszyscy właściciele farbiarni zgodzili się na ten wniosek jednomyślnie, ażeby jeden drugiemu nie wytwarzał konkurencyi. Wobec bowiem drożyzny węgla, który obecnie płacić muszą (kostkowy) do rb. 1 k. 30 za korzec i konieczności przy fabrykacyi wielkiego spotrzebowywania, wiele fabryk znajduje się dziś w tak kłopotliwem położeniu, że obawia się opłakanych następstw, aby nie być zmuszonemi zawiesić swoje czynności.

Sprawa to ważna, wymagająca solidarności wszystkich właścicieli farbiarni, gdyż tym tylko sposobem można będzie dojść do jakichkolwiek rezultatów pozytywnych. To też zebrani wczoraj członkowie sekcyi postanowili wyznaczyć na czwartek przyszłego tygodnia ogólne zebranie walne, z udziałem wszystkich uczestników sekcyi, na którem ostatecznie rozstrzygnięta będzie kwestya przedsiębrania środków, respective ustanowienia cen, które umożliwiłyby skompensowanie strat fabrykacyi, wywołanych wygórowanemi cenami węgla.

Drugie łódzkie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe (przy ulicy Mikołajewskiej 31). Do końca sierpnia, to jest w ciągu 7 i pół miesięcy czynności, był w Towarzystwie obrót następujący: wpłacone udziały członków rb. 28,037; wkładki oszczędności rb. 47,696 kop. 23; zwrot wydatków organizacyjnych rb. 78 kop. 20; zwrot udzielonych pożyczek rb. 22,466 kop. 40; dane Towarzystwu jako pożyczka rb. 1,000; procenty pobrane od pożyczek rb. 4,347 kop. 47; z kar na kapitał zapasowy rb. 26 kop. 3; zwrot kosztów ściągania pożyczek zalegających rb. 7 kop. 78; razem rb. 103,660 kop. 11; wypłaty: zwrot wkładek oszczędności rb. 14,932 kop. 76; wydatki organizacyjne rb. 849 kop. 47; inwentarz rb. 537 kop. 97; pożyczki wydane rb. 83,420; zwrot procentów od pożyczek spłaconych przed terminem rb. 57 kop. 10; wydatki administracyjne rb. 712 kop. 4; koszty ściągania pożyczek zalegających rb. 9 kop. 19; gotówka z końcem miesiąca rb. 3,141 kop. 58. Ogólny zatem obrót wynosił rb. 207,320 kop. 22.

Członków, których przybywa z dniem każdym, liczy już Towarzystwo 759, a osób, składających w niem pieniądze na procent, jest dotąd 473. Wkładki do korzystnego i dogodnego umieszczania na oprocentowanie przyjmowane są w kwotach dowolnych, od 10 kop. do 2,000 rb. na jedną książeczkę. Od wkładek takich płacony jest procent od $4\frac{1}{2}$ do $5\frac{1}{2}$ od sta na rok, stosownie do przyjmowanych warunków dotyczących tych wkładek. Pożyczki wydawane są pod dogodnymi warunkami, tak na spłatę jednorazową, jakoteż ratalną, w wysokości od 1 do 600 rb.

Ofiary. Złożono do dyspozycyi naszej redakcyi:

Zebrane przy budowie pałacu Józefa Rychtera przez Antoniego Rogackiego 11 rb. 16 kop., złożyli następujący: Antoni Rogacki 1 rb., Antoni Pawlicki 1 rb., Józef Nowicki 50 k., Andrzej Węglarski 50 k., Jòzef Jędrzejewski 1 rb., Stanisław Maćkowski 1 rb. 50 k., Stanisław Stell 50 kop., Wojciech Kowalski 50 k., Floryan Wierzchowski 50 k., Piotr Prycza 20 k., Wojciech Skudlarek 20 k., Franciszek Dubis 15 k., Stanisław Stodulski 10 k.. Ignacy Olszewski 10 k., Bolesław Komisarski 10 k., Jan Kmieciak 6 k., Franciszek Kubicki 5 k., Łukasz Biela 5 kop., Wincenty Lachowicz 5 k., Jan Komisarski 5 kop., Józef Miler 5 k., Jan Janeczek 5 k., Andrzej Kowalewski 5 k., Wojciech Biernacki 50 k., Jan Brzustowski 50 k., Kleofas Adolf Markowski 25 k., Szczepan Pawlicki 25 k., Franciszek Nowakowski 15 k., Wawrzyniec Sochacki 15 kop., Tomasz Filipski 15 k., Władysław Fiszer 15 k., bezimiennie 50 k., Olimpia Ciepiel 30 k.

— Na pogorzelców Kamieńska złożył p. Teofil Stanisz 2 rb.

Bitwa pod Grunwaldem. Na przyszłą sobotę na dzień 15 b. m. znany deklamator utworów Mickiewicza p. Maurycy Kisielnicki szykuje nam w teatrze „Victoria“ wspaniałą zaistę ucztę duchową, ni mniej, ni więcej bowiem tylko wypowie on z pamięci opis bitwy pod Grunwaldem, epizod z powieści historycznej „Krzyżacy“ Henryka Sienkiewicza.

Kto słyszał p. Kisielnickiego wypowiadającego ustęp o bitwie z Grażyny, a wypowiadającego tak, że słuchaczowi stanęły przed oczyma i zastępy krzyżackie w stal zakute i roty litwinów, że słyszał on chrzest zbroi, tentent koni, jęki konających, słowem widział on i odczuł

---

jad trucizny, a nieszczęście, choć pozornie dalekie od nas, czyha na nas z każdego kąta, na każdym nieomal rogu ulicy. I myśl moja, skierowana na ulicę, pobiegła po niej swobodnie, a wyobraźnia, lubująę się czerstwym wyglądem szkolnej młodzieży, która po wypoczynku wakacyjnym, strojna w różnej barwy i kroju mundurki, ożywiła ulicę, snuć poczęła szereg obrazów, to mglistych, to znów jaśniejszych, obracając się przecież wciąż około jednego wątku. Tu widziałem rozradowane twarze matki i siostrzyczek, bo swawolny Józio lub Kazio zdał przecież egzamin, z dumą przywdział nowiuteńki szkolny mundurek i z dumą opowiada, jak w gronie kolegów szedł do kościoła, by uprosić Pana nad pany o pomoc przy szkolnej pracy; jak z zazdrością spoglądali nań koledzy, których obcięto i którzy cały rok jeszcze chodzić muszą w krótkich majteczkach. Tylko ojcu rodziny, chociaż oczy mu się śmieją, zaduma czoło zasępia na wspomnienie, skąd weźmie na zapłacenie wpisu szkolnego i co będzie, skoro ten malutki człowieczek z takim zapałem rwący się do pracy, na samym progu życia dozna zawodu, gdy zamkną się przed nim wrota świątyni wiedzy dlatego jedynie, że ojcu jego zabrakło rubli na opłacenie wpisu.

O nie, ojcze! Nie stanie się nic podobnego. Toć jeszcze dość mamy serc szlachetnych, co żywem tętnem uderzą na widok tej dziatwy, żądnej wiedzy. Roztają serca, rozwiążą się sakiewki i grosz na wpisy popłynie szerokiem korytem, nie czekając chwili ostatniej, ostatniego momentu, a władza szkolna nie będzie zmuszoną wydalać nikogo za to jedynie, że wpisu nie opłacił.

Być może, lecz kwestya jeszcze nie rozwiązana, albowiem tam znów wyobraźnia moja widzi biedną wdowę, matkę licznej rodziny, którą przy mozolnej pracy i nadludzkich zabiegach zaledwie wyżywić jest zdolną. Najstarszy chłopiec, pociecha i nadzieja rodziny do wyższej przeszedł klasy, uczy się dobrze, od wpisu rok rocznie go uwalniają, ale by dalej tak samo mógł się uczyć, potrzeba mu książek i podręczników szkolnych, które niestety drogo kosztują.

Mój Boże, ileż to takich wdów, ile rodzin ciężką w tej chwili przeżywa troskę, dzięki jedynie owym podręcznikom i książkom szkolnym.

A jednak przy dobrej woli i na to znalazłaby się rada.

Toć ludzie bogaci, kupując dziatwie swej książki i podręczniki na nowy rok szkolny, zeszłoroczne i już niepotrzebne mogliby złożyć w ofierze dla biedniejszych współkolegów tej dziatwy. Niezamożni mogliby przy dopłacie zamienić podręczniki i książki nieużyteczne na nowe i tak powoli stworzyłby się dostateczny zapas książek i podręczników szkolnych, z których część rozdawaćby można najbiedniejszym, część zaś sprzedawać tanio mniej zamożnym. Pośrednictwa w tej mierze podjęłyby się chętnie i księgarnie i redakcye pism i władze szkolne, a nawet i zarządy stowarzyszeń nauczycieli, których przecież aż dwa istnieje w naszem mieście.

I myśl moja poczęta z tego wątku, snuć się poczęła coraz dalej i dalej, wirując około tej sprawy najżywotniejszej może, aż wreszcie z kolei zmalało jej natężenie, wyobraźnia zasnęła i powoli zapadać zacząłem w rodzaj tego snu na jawie, co to snem naprawdę nie jest jeszcze, ale myśl leniwie puszczona błądzi z przedmiotu na przedmiot, nie zatrzymując się nigdzie na dłużej, samowolnie buja po świecie, aż wreszcie gdzieś daleko ulata.

Tak też i moja myśl, zawadziwszy o teatr stały w Łodzi, który bodajby udało się utrwalić p. Grubińskiemu, bo w mieście naszem co stałe i nasze szybko nam obojętnieje, pobiegła w dal nieskończoną i widocznie zawędrować musiała hen aż na wybrzeża chińskie, bo gdy zapadłem w stan, graniczący z obezwładnieniem, z marzeniem na jawie, zdało się mi, że do pokoju mego wsunął się nagle kosooki syn niebieskiego państwa, ubrany po europejsku, starannie ukrywający warkocz pod cylindrem.

Podniosłem się z krzesła leniwie, przyjąłem gościa z ową słowiańską gościnnością, która nawet niechęć gdzieś na dnie duszy ukryć umie, skoro gość w progi domu zawita, zły, że przerwał mi rozkoszny stan zadumy.

Zaproponowałem cygaro i szklaneczkę herbaty.

Przyjął.

Lecz skoro wypił parę łyżeczek, skrzywił się i z właściwą chińczykom uprzejmością zapytał.

— Cóż to za boski napój, którym niegodnego swego sługę raczył poczęstować dostojny jego pan, nektar tak dobry, że podły język mój ocenić bardzo subtelnego smaku nie umie, bo że nie ma w tym napoju ani odrobiny herbaty, tego marnego zielska, którem raczą się nikczemni moi współziomkowie, ani na chwilę nie wątpię.

Nie wiem czy mizerne to zielsko trafi do gustu wysoko pod względem smaku wykształconym europejczykom, ale aby naprawdę dać im poznać, co Chiny mają najlepszego i co chętnie bez potrzeby uciekania się do dział i bagnetów oddadzą wam, przyjechałem do Łodzi jako komisant najbogatszych plantacyj herbaty, dlatego zaś ośmieliłem się podły mój strój narodowy zamienić na szlachetną szatę europejczyka, by uni-

cały ten pełen majestatycznej grozy i wielkiej siły obraz, skreślony piórem nieśmiertelnego poety—ten łatwo wyobrazić sobie może, jakie wywrze na słuchaczach wrażenie wspaniały opis bitwy grunwaldskiej wypowiedziany z pamięci, wyrzeźbiony w dykcyi, bo p. Kisielnicki swym dźwięcznym czystym głosem umie oddawać to co autor miał na myśli, umie porwać i zapalić słuchaczów, umie słowem nadać barwę i życie.

Bitwę pod Grunwaldem p. Kisielnicki wypowie w dwóch oddziałach przegrodzonych kilku minutowym wypoczynkiem.

Ponieważ popyt na bilety na ten wyjątkowo interesujący wieczór deklamacyjny niezawodnie będzie bardzo duży, zawiadamiamy czytelników naszych, że od jutra bilety na „Bitwę pod Grunwaldem“ nabywać już można w cukierni p. Roszkowskiego róg ulicy Piotrkowskiej i Pasażu Mayera.

Teatr letni. Niefortunny wybór uczynił p. Roman Józefowicz, wystawiając na swój wczorajszy benefis dobrze już przestarzałą sztukę węgierską Józefa Szygetki z muzyką Bognara. Rzecz to wogóle słaba, przytem osnowa jej i budowa sceniczna tak przestarzała, że nudzą już współczesnego widza i gdyby nie rzeczywiście dobra, sumiennie opracowana gra benefisanta w roli Fryca, która ratowała sytuacyę, wczorajsze przedstawienie należałoby do najnieudatniejszych w sezonie bieżącym. P. Józefowicz z roli swej wydobył wszystko, co tylko było można, stworzył typ, tryskający prawdą i życiem. Po za tem bardzo dobrze z werwą i finezyą zagrała rolę Ligii, córki organisty, p. Chavo, tudzież pani Hartman z powodzeniem wywiązała się z dość trudnej roli Heleny Weresz, córki szynkarza, którym był p. Keller, wyróżniając się dodatnio rutyną aktorską i sumiennie opracowaną rolą. Niestety pozostałe otoczenie wyżej wymienionych traktowało rzecz z niedbalstwem nie do darowania. Nikt roli nie umiał, na scenie panował chaos, świadczący o nader słabej pracy reżysera; panowie huzarzy ruszać się nie umieli, było widocznem dla widza, jak dalece przeszkadzali tym, którzy role swoje opracowali sumiennie, jak ich detonowali, wytrącali z charakteru. Akcya rwała się co chwila.

Niech mi darują panowie a r t y ś c i teatru letniego i dyrekcya, ale podobne niedbalstwo i nieposzanowanie sztuki nie powinno być tolerowanem na żadnej scenie, nawet na głębokiej deskami zabitej prowincyi, a cóż dopiero w mieście, nawykłem do dobrego teatru. Jeden tylko p. Szadkowski dziarskiem odtańczeniem czardasza uratował honor huzarów. Benefisanta wywyłano kilkakrotnie i obdarzono wieńcem z żywych kwiatów.

Jutro wieczorem teatr letni wystawia po raz pierwszy krotochwilę Z. Przybylskiego „Szukajcie dziecka“, po południu zaś powtórzonym będzie „Stary piechur i syn jego huzar“.

W niedzielę po południu pójdzie burleska „Za Oceanem“, wieczorem po raz drugi „Szukajcie dziecka“, a od poniedziałku rozpoczną się występy teatru rosyjskiego.

Po ukończeniu przedstawień rosyjskich p. Marya Chavo odegra na swój benefi nieznaną jeszcze u nas operetkę: „Czarodziej z nad Nilu“.

Komitet łódzkich kolonii letnich w. m. składa niniejszem państwu Ignacostwu Poznańskim za łaskawie ofiarowane z okazyi ich srebrnego wesela rb. 100 na rzecz biednych słabowitych dzieci w imieniu tychże gorące, z głębi serca płynące „Bóg zapłać.“

Sprostowanie. Wczoraj w kronice „Z gimnazyum męzkiego“ wkradła się omyłka: w miejsce „zmarłego“, powinno być wybyłego profesora Gwozdeckiego.

Wynalazek. Mieszkaniec tutejszy p. R. Jakubek wynalazł sposób, przy pomocy którego na wadze decymetrowej z mechanizmem naciskowym można bez użycia gwichtów zważyć każdy przedmiot. Aparat wynaleziony przez p. J. jest tak skonstruowany, iż należy tylko umieścić tekturkę z naklejonym papierem, na którym obok pustego pola widnieją napisy „waga“, „tara“, aby otrzymać wyciśnięte za pomocą urządzonego wewnątrz aparatu mechanizmu cyfry odpowiadające ciężkości danego przedmiotu i ciężaru. Waga ta ma główne zastosowanie przy oznaczaniu wagi węgla na wozach, gdzie chodzi o skontrolowanie ilości węgla oraz tary wozu. Wynalazek ten ma na celu zaoszczędzenie czasu i pracy, oraz usuwanie wszelkich omyłek przy ważeniu. Otrzymujemy bowem wagę brutto i netto. Oczywiście, iż odpowiednio do ciężkości ważonych przedmiotów potrzeba używać innego aparatu. Aparat do ważenia węgli z wozami jest czuły do 9995 funtów.

Co się znajduje w studniach łódzkich? Przy oczyszczaniu jednej studni w naszem mieście wydobyto pomiędzy innemi około 10 sztuk różnego rodzaju starego obuwia, mnóstwo różnej wielkości szmat, butelek potłuczonych i t. p. Z takich to studzien wodę pijemy!

Dziwolągi językowe. Pewien antykwaryusz rozdaje na ulicy ogłoszenia, treść których podajemy poniżej z zachowaniem stylu i pisowni:

Niniejszem mam zaszczyt przynieść do ogólnej wiadomości sz. publiki iż Antykwarja moja została przeniesiona... i mam nadzieję, iż szanowne klijenty moje nadal uczczą mnie swoim zaufaniem.

Zechce sz. publika łaskawie zwracać uwagę swoję na bogaty wybór rozmaitych starych nowych szkolnych i naukowych książek, pism dla młodzieży, książki modlitwy religijne narodowe, pismowniki, oraz różne kuplety deklamacye książki samo-naukowe i słowniki w różnych językach.

Trudno chyba o większe lekceważenie publiczności!

Bezpłatny prenumerator. W jednej z tutejszych cukierni ginęły codziennie pisma, postanowiono więc wyśledzić, kto je zabiera. Onegdaj zauważono pewnego jegomościa, po wyjściu którego znikły gazety przez niego zażądane. Kiedy przyszedł nazajutrz, dopilnowano go i złapano na gorącym uczynku. Jegomość oddał gazety, tłómacząc się, że zabierał je z zamiarem zwrócenia.

Z Helenowa. Dowiadujemy się, że jeden z współwłaścicieli Helenowa wymówił od pierwszego października kontrakt dotychczasowemu restauratorowi z powodu ciągłych narzekań publiczności na nieporządki w restauracyi, złą obsługę, kiepskie jedzenie etc.

Umieszczaliśmy w naszem piśmie kilkakrotnie skargi publiczności na restauracyę w Helenowie, skutkiem niedbałego prowadzenia której jedyny większy ogród w Łodzi tak słabo w roku bieżącym był odwiedzany. Słyszeliśmy, że i inni współwłaściciele Helenowa zgadzają się na zmianę restauratora.

Uczciwość. Wczoraj na targu p. C. zgubiła bransoletę złotą wartującą około 30 rubli. Przedmiot ten znalazła włościanka Aniela Gizel, która dotąd szukała po targu pani C., póki jej nie zwróciła zguby.

Uradowana znalezieniem bransoletki, której straty nie zauważyła nawet p. C., chciała wynagrodzić włościankę, lecz ta nie chciała nic przyjąć.

Pożar Kamieńska. Wspominaliśmy w numerze wczorajszym o klęsce pożarowej, która dotknęła Kamieńsk. Nędza wśód mieszkańców olbrzymia, potrzebna jaknajszybsza pomoc. Ofiary najlepiej przesyłać na imię księdza dziekana Jankowskiego w Kamieńsku.

Pogotowie ratunkowe w dniu 4, 5 i 6 b. m. było wzywane do 19 wypadków. Trzy razy odmówiono pomocy z powodu niewłaściwego wezwania, udzielono zaś doraźnej pomocy w 16 następujących wypadkach: 4 stłuczenia, 3 rany tłuczone, 2 złamania kości, 2 zatrucia, 2 osłabienia ogolne, rana kłuta, ciało obce, atak nerwowy.

W powyższych wypadkach po udzieleniu doraźnej pomocy, 2 poszwankowanych odwieziono do szpitala, 3-ch do domu, innych oddano we właściwe ręce.

Wypadek z bronią. W Radogoszczu jeden z mieszkańców tamtejszych nie spuścił kurków przy fuzyi, którą postawił w kącie swej sypialni. Służąca uprzątając pokój, przewróciła strzelbę tak nieostrożnie, że ta wystrzeliła i kilka ziarnek śrutu uwięzło jej w nodze.

Kradzież. W nocy ze środy na czwartek przy ulicy Kątnej pod № 62, niewiadomi złoczyńcy po wyłamaniu okienic dostali się do sklepu kolonialnego Wacława Holi i zabrali różnych towarów, wartości 350 rb.

Wypadek. W Dąbrowie pod Łodzią, właściciel domu Burda wszedł na dach swego dwupiętrowego domu, pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, że w kilka minut zmarł.

Pożary. We wsi Nadolna wybuchł pożar w domu mieszkalnym Jana Sadkowskiego. Dom spalił się doszczętnie; prócz tego sprzęty domowe i narzędzia gospodarcze. Straty sięgają do 1,000 rubli. Przyczyna pożaru niewiadomá. Budynki asekurowane były w rządzie gubernianym piotrkowskim.

— We wsi Bełdów spalił się dom mieszkalny drewniany Ignacego Pietraszka. Straty wynoszą 800 rb. Dom był ubezpieczony w rządzie gubernialnym piotrkowskim.

---

knąć prześladowania ze strony europejskich bokserów...

— Ależ panie—przerwałem oburzony—u nas nie ma bokserów...

O przepraszam! Zaledwie smok ognisty przywiózł mnie do waszego miasta, zaledwie wsiadłem do waszej dorożki—proszę o przebaczenie—daleko niewygodniejszej od naszej dwukonnej biedki lub lektyki, zauważyłem pewnego jegomościa, który wcale na mandaryna o jednym guziku nie wyglądał a który, jak się później dowiedziałem, był tylko służalcem.

Człowiek ten wieźć się kazał do monopolu. Zdawało się mi, że będzie to prawdopodobnie jakiś wasz yamen handlowy, w którym dowiem się o firmach handlujących herbatą, kazałem więc mojemu dorożkarzowi jechać za nim. Skoro przybyliśmy przed duży wspaniały dom murowany, wyglądający niby forteca jednego z poselstw w Pekinie, woźnica, wiozący owego człowieka, którego chwilowo wziąłem za mandaryna, stanął i dalej jechać się wzbraniał, jako że tylko do tego miejsca był wynajęty. Wówczas mandaryn a przynajmniej jak mandaryn wasz ubrany człowiek, okładać zaczął bez miłosierdzia swego woźnicę. Biedak kurczył się z bólu, zeskakiwał z kozła to znów wskakiwał, krzycząc w niebogłosy. Ludzi zbiegła się gromada, byli tam i mandaryni i kulisi, lecz nikt niesłusznie krzywdzonemu z pomocą nie śpieszył. Oho! pomyślałem sobie, widocznie musi to być jakiś bokser europejski—nie głupim czekać biedy.

Zawróciłem do miasta i w słusznem rozumieniu, że bokserzy europejscy nienawidzą śmiertelnie nas chińczyków, przebrawszy się po europejsku dopiero rozpocząłem załatwiać interesa handlowe.

— Ależ panie drogi — odparłem oburzony—strach spłatał ci szpetnego figla. U nas nie Chiny, nikt nie ma prawa nikogo bić, zwłaszcza publicznie na ulicy; u nas nie ma mandarynów, przed którymi musielibyśmy padać na twarz, wszyscyśmy równi w obliczu prawa.

— Być może, ale nie w obliczu samych siebie.

— Jak pan to rozumie?

— Widziałem mandarynów waszych, waszych bankierów i przemysłowców i od pierwszego rzutu okn zauważyłem, że z podwładnymi sobie obchodzą się tak, jak u nas żaden chińczyk nie ważyłby się postępować z kulisem.

Oto np. mandaryn od wozów latających bez koni po mieście, mandaryn jak mi mówiono, posiadający w sobie zdrój wszystkich zalet, wszedł do izby kulisów, zbierających do torby na latających wozach sepeki od podróżnych. Kulisi oddali mu niski pokłon wedle waszego obyczaju i usiedli na swoich miejscach. Nie dziw, od ranka wszesnego do późnej nocy stoją biedacy, to i zasłużyli na wypoczynek. Ale mandaryn innego był zdania i zbeształ zuchwałych słowami, których nikczemny mój język, by nie obrazić dostojnych twych uszów, powtórzyć się nie ośmieli.

Inny znów z waszych mandarynów od wymiany pieniędzy obszedł się z młodzieńcem, który ukończył wyższy zakład naukowy tak, jakby ten ostatni był najpodlejszym z kulisów. Wypadków podobnych widziałem mnóstwo i przyszedłem do przekonania, że ta wasza osławiona cywilizacya, którą nam przy pomocy dział i bagnetów gwałtem narzucacie, nic a nic nie jest lepszą od naszej, a nawet gorszą. My bowiem szanujemy się nawzajem a ludzi wykształconych wyjątkowym otaczamy szacunkiem, bez względu jakie zajmują stanowisko; u was zaś każdy, kto tylko dobrze napchany wór posiada, czuje się już uprawnionym do pomiatania wszystkimi, nawet tymi, którzy najwyższe egzaminy pozdawali, ale pracować muszą, bo przecież praca to obowiązek człowieka.

I prawił jeszcze dalej—ja jednak ogłuszony potokiem jego słów, nie rozumiałem już ich treści i powoli zapadałem w stan odrętwienia.

Gdy zbudziłem się wreszcie z tego chwilowego letargu w pokoju było już ciemno, chińczyka zaś ani śladu.

Zapaliłem lampę.

Na stole leżało kilka listów, które po części usprawiedliwiły sąd chińczyka o naszej Łodzi.

Znalazł się ów pan, wynajmujący dorożkarza w okolice monopolu, by mu mniej zapłacić, gdy w rzeczywistości jechać zamierza na Widzew i wyprawiający potem awantury z biedakiem, który oszukać się nie pozwolił. Znalazł się i pan bankier, traktujący korespondenta swego, wychowańca politechniki ryskiej, jak chłopaka do posług, słowem znalazła się cała chińszczyzna, w której Łódź tonie po uszy.

Janusz.

Ś. p. Józef Brodowski.

Z szeregu przedstawicieli sztuki polskiej ubył jeden z pożyteczniejszych jej członków.

Ś. p. Józef Brodowski, sędziwy artysta-malarz, zgasł onegdaj o godz. 3 po południu na rękach rodziny po czteromiesięcznych cierpieniach. Dnia 5 maja r. b. uległ częściowemu sparaliżowaniu ciała podczas codziennej kąpieli. Odtąd siły tlały coraz słabiej w potężnym indywidualizmie, aż schorzały dziekan artystycznej rzeszy polskiej zamknął oczy na wieki.

Ś. p. Brodowski przyniósł z sobą olbrzymi talent po ojcu Antonim, znakomitym malarzu historycznym, ur. w Warszawie w 1789 r., wzorującym się na mistrzu francuskim, malarzu batalistycznym Gerardzie. „Gniew Saula", praca dużych rozmiarów, nagrodzona na ówczesnej wystawie wsławiła wiekopomną pamięć ś. p. Antoniego. Prace brata zgasłego artysty, Tadeusza, zwłaszcza: „Oblężenie Wiednia", „Książę Józef Poniatowski nad Elstrą" i „Sceny wojenne polskie", świadczyły o znakomitym talencie tego artysty.

Ś. p. Józef Brodowski przyniósłszy tedy z sobą wrodzone zdolności, artysta z Bożej łaski, nie słabł nigdy w powołaniu swem, lecz do ostatniego tchnienia mężnie, wytrwale i z zapałem iście młodzieńczym oddawał się umiłowanej sztuce. Sędziwy malarz mawiał, iż malując odpoczywa. Nie zasklepiał się się przytem w dawniejszej manierze i pojmowaniu wywoływania efektów, sposobu uwydatniania techniki malarskidj, lecz spoglądał z zajęciem na nowe prądy w sztuce, nowe sposoby odtwarzania i odzwierciadlania natury i najpiękniejszego jej tworu—człowieka.

Urodzony w Warszawie dnia 14 stycznia 1828 r., odbył nauki gimnazyalne w rodzinnem swem mieście. Idąc za głosem powołania, wstąpił do szkoły sztuk pięknych, którą ukończył w 1851 r. Nie poprzestając jednak na tem, żądny dalszych głębszych studyów, udał się do Petersburga, gdzie od roku 1853 do 1856 przebywał za stypendyum skarbu Królestwa Polskiego, jako uczeń tamtejszej Akademii sztuk pięknych, następnie zaś wyjechał do Paryża. Tu tajniki techniki malarskiej, pozyskane od Horacego Verneta, położyły znamiennie piętno na talencie artysty.

Studya w Wieczystem Mieście uzupełniły, udoskonaliły, wpłynęły na dojrzenie i doskonałe ukształtowanie się potężniejącego talentu.

S. p. Brodowski powróciwszy do kraju wstąpił w związki małżeńskie z Zofią Nowicką, osiadł w Warszawie, gdzie do ostatnich chwil życia pracował zawsze z pożytkiem dla sztuki polskiej.

Talent zgasłego artysty wyróżniał się zdolnością kompozycyjną w zakresie malarstwa batalijnego. Konie jednak, wysunięte zawsze na pierwszy plan, budziły głównie zachwyt miłośników piękna.

Plastyka w połączeniu z techniką malarską zaznaczyła pamiętne prace zmarłego: „Kulig", „Zuzula", „Straż ogniowa warszawska", „Zosia Strawińska", „Polowanie na sarny", „Koń faworyt".

Oddawanie na płótnie koni i krów, będące „specyalnością" zmarłego, nie znajdowało równego mistrza w tym względzie. Konie i krowy Brodowskiego, popularne dziś już, z biegiem czasu staną się ozdobą zbiorów prywatnych i muzeów wszechświatowych.

Niezależnie od tego rodzaju malarstwa, zgasły pozostawił dość prac treści religijnej po kościołach Królestwa, W. Ks. Poznańskiego i niektórych świątyniach włoskich.

Cześć pamięci zasłużonego polskiego artysty!

Widowiska pasyjne w Oberammargau.

Widowiska pasyjne w Oberammargau odbywają się raz co lat dziesięć.

Pozostałość to dawnych uroczystości chrześciańskich, które obchodziły niemal wszystkie ludy na zakończenie Wielkiego Postu, pod nazwą „Droga na Kalwaryę.

Przedstawienia w wiosce tyrolskiej są już wiele poprawniejsze i z dużym artyzmem ułożone, dlatego ściągają pobożnych z całego niemal świata. Widowiska te odbywają się z wielką okazałością w olbrzymiej halli, mieszczącej przeszło 4,200 widzów. Bogate kostyumy, archeologiczna ścisłość, z jaką są przeprowadzone szczegóły w ubiorach, ogrom zgromadzonych ludzi na scenie, olbrzymie pochody i procesye, wszystko to w połączeniu z niezmiernie wielką treścią przedstawień, wywiera olbrzymie wrażenie na zebranych. To też ze wszech stron garną się tu tłumy widzów, których największą część dostarcza Ameryka.

W tym roku przedstawienia te wypadły o wiele świetniej i pomimo ogólnej stagnacyi ściągnęły olbrzymie tłumy z najodleglejszych stron świata. I tym razem goście z za morza dopisali niezmiernie licznie, tak, że bilety zamawiać trzeba było na parę tygodni wcześniej.

W niemałym też byliśmy niepokoju, czy jakimkolwiek bądź sposobem dojdziemy do tych biletów. Nareszcie, po długich rozpytywaniach i depeszy, wysłanej do komitetu zarządzającego pasyjnemi przedstawieniami w Oberammargau (resp. za pośrednictwem agencyi Cooks'a), udało się nam dostać bilet na przedstawienie 26 sierpnia.

Mówię, że udało się dostać, bo byli i tacy i takich spora gromadka, którzy, wybrawszy się wprost do Oberammargau w nadziei kupienia na miejscu biletu, przymuszeni byli wracać z niczem, albowiem bilety rozkupiono na tydzień i więcej przed przedstawieniem. W podobnem położeniu znalazł się nawet biskup dyecezyi żmudzkiej ks. Palulon.

Znaleźliśmy się w szczęśliwszem położeniu niż ów biskup, bo dostaliśmy bilety i śmiało puścić się mogli w podróż do Oberammargau. Wyjeżdżamy więc z Monachium w sobotę, to jest 25 sierpnia tak zwanym „pociągiem pasyjnym"; droga bardzo urozmaicona: góry, lasy, jeziora i t. p., jednem słowem mnóstwo pięknych rzeczy, z których nie jedną chciałoby się przenieść do naszej ukochanej Łodzi, jak n. p. dobrą wodę i choćby trochę świeżego powietrza.

Po czterech godzinach trzęsienia się w wagonie przepełnionym na łódzki sposób, tak, że nawet dla $^1/_5$ pasażerów miejsc siedzących zabrakło, dojeżdżamy szczęśliwie do Oberammargau, wioski tyrolskiej, położonej w dolinie i po obu stronach rzeczki Ammer. Mieszkańców płci obojga w Oberammergau 1400. Wioska posiada dwa kościoły, szpital i kanalizacyę; ostatnie dwie rzeczy urządzono z zysków, które dały pasyjne przedstawienia w latach 1880 i 1890.

Przyjechawszy do Oberammargau, odszukaliśmy przy pomocy agencyi Cooks'a czemprędzej swój "hotel". Podczas przedstawień pasyjnych każdy z mieszkańców wioski urządza w swym domku przytułek noclegowy dla przyjezdnych gości, zdzierając za to grube pieniądze, bo za liche utrzymanie w ciągu doby płaci się od osoby 24 marki.

Pozostawiwszy w hotelu rzeczy, udaliśmy się do środka wioski, ażeby podziwiać ruch nadzwyczajny, panujący tu w tym czasie — i rzeczywiście przekonaliśmy się, że w wiosce ludzi jakby w jakiem mrowisku, a przeważają ci, co to „englisch spoken", to jest obywatele Ameryki i Anglii.

Podług mego zdania zebrało się w tym dniu (25) w Oberammargau 60% amerykanów i anglików, 25% księży różnych narodów, 15% bawarczyków, niemców, francuzów, polaków i innych.

W wiosce spostrzegliśmy mnóstwo przeróżnych kramików, niektóre z nich były bardzo przyzwoite (okazałe), w których sprzedawano różne świętości (wyroby snycerskie, specyalność miejscowa) no i obowiązkowo "post-karty" z podobiznami miejscowych aktorów w rolach Chrystusa, Jana itp. Napatrzywszy się tego wszystkiego, wstąpiliśmy do „Biergarten," ażeby się napić dobrego bawarskiego piwa, które tu, w całem znaczeniu słowa zasługuje na nazwę „dobrego," i które tutaj nadzwyczaj tanio sprzedają, po 3 kop. kufel.

Nadszedł wreszcie upragniony wieczór, a ponieważ przedstawienia rozpoczynają się dość wcześnie, bo o g. 8 rano, więc nie pozostało nic innego do zrobienia, jak zjeść kolacyę (dość marną, co prawda) i położyć się do łóżka, przykrywszy się miękką pierzyną. Następnego zaś dnia t. j. w niedzielę, obudził mnie o godzinie 7 wystrzał sygnałowy, oznaczający, że za godzinę rozpocznie się przedstawienie, wstałem więc i po wypiciu kawy, udałem się niezwłocznie do halli, już prawie przez publiczność zapełnionej. Halla mieści 4,200 widzów.

Punkt o g. 8 rano rozpoczęło się przedstawienie męki Pańskiej i przeciągnęło się do godz. 5¼ po południu, w czasie którego był tylko jeden antrakt przeznaczony na posiłek od 12—1.

Widowisko rozpoczyna się.

Całość, składająca się z 17 obrazów, może być podzielona na trzy części. Przed każdym obrazem występuje chór, złożony z 35-iu osób, w rzymskich kostyumach (togach), który przy akompaniamencie miejscowej orkiestry, recytuje (objaśnia) mającą nastąpić akcyę. Każdą akcyę ze sceną z Nowego Testamentu wyprzedza symboliczny obraz Starego Testamentu, tak np, scenę przedstawiającą rozpacz Judasza (zdrajcy) wyprzedza obraz, przedstawiający rozpacz bratobójcy Kaina i t. d.

I część obejmuje okres czasu od wjazdu Chrystusa do Jerozolimy aż do Jego pojmania na górze Oliwnej.

II część obejmuje od pojmania Chrystsa aż do osądzenia.

III część obejmuje od osądzenia Chrystusa aż do Zmartwychwstania.

Główną myśl przeprowadzono w przedstawieniach pasyjnych, a mianowicie, że „Chrystus Pan musiał to wszystko przecierpieć, ażeby w swej wspaniałości i chwale zasiąść na tronie Wszechmocnego," uplastyczniono w całym szeregu przepięknych alegorycznych obrazów. Na szczególne odznaczenie zasługują sceny 3 części i te, w których występuje tłum (750 osób, połowa ludności Oberammargau), jak również: wjazd Chrystusa do Jerozolimy, osądzenie, ukrzyżowanie (przeprowadzone realnie), jak również żywe obrazy. Wszystko to razem wziąwszy, jest piękne, tak wspaniałe i (dla wierzącego chrześcianina) wzruszające, że do opisania tych barwnych, zmieniających się nieustannie obrazów, ożywionych tysiącznym niemal tłumem, potrzeba byłoby więcej miejsca, niż na to ramy dziennika pozwalają. Niektóre sceny jak np. „Wieczerza pańska" wzięto żywcem z obrazu Leonarda da Vinci, jak również scena „Ukrzyżowania" z obrazu Rafaela.

T. I.

Z prasy rosyjskiej.

W „S.-Peterburgskich Wiedomostiach" czytamy pod powyższym tytułem artykuł, który tu w dosłownem tłomaczeniu zamieszczamy:

„Gdy w r. 1870 włoskie wojska królewskie zajęły Rzym, aby go zamienić na miasto „nietykalne" (Roma intangibile), włosi tryumfowali. Patryotom włoskim zdawało się, że teraz pójdzie już wszystko dobrze i że hydra klerykalizmu skruszoną została na wieki. Lecz upłynęło lat trzydzieści i cóż pozostało z tych nadziei? Rozpoczyna się już trzecie panowanie, a papiestwo stoi niewzruszenie i jak poprzednio wzywa o nietykalność swych praw. Ono nie chce słuchać nawet o jakichkolwiek ustępstwach.

Jedyne, a i to niezupełne ustępstwo, uczynione przez kuryę rzymską, zawiera się w tem, że króla Humberta pochowano według obrządku katolickiego, lecz i to było zawarunkowane. Kurya rzymska nie sprzeciwiała się pochowaniu króla jako katolika, który w ostatnim roku swego życia spowiadał się z grzechów i komunikował. Lecz jako króla w Watykanie go nie uznawano. W Watykanie jest jeden król tylko — papież. Ten zaś, który mieszka w Kwirynale, to uzurpator i samozwaniec i podlega wyłączeniu z kościoła i wiecznemu potępieniu w tem i przyszłem życiu.

Na tym punkcie nieporozumień być nie może. Papiestwo przestawałoby być sobą, gdyby postąpiło inaczej. Leon XIII, podobnież jak i jego poprzednicy, pozostał wiernym dogmatowi władzy świeckiej. Tego on dowiódł podczas minionych wypadków w Monzy. Król zabity. Jednym z pierwszych dowiaduje się o tem sekretarz papieski kardynał Rampolla i donosi o tem Jego Świątobliwości. Leon XIII, wzruszony tragiczną śmiercią króla, naradza się z krewnymi i chce posłać do królowej Małgorzaty depeszę z wyrazami współczucia, lecz w tej chwili postanowienie zostało cofnięte, gdy kardynał Rampolla przypomina papieżowi o statutach kuryi rzymskiej. Następnie otrzymano wiadomość

od kardynała Ferrara, że jest on zaproszony do odprawienia pogrzebu króla. Ojciec święty nie zabrania kardynałowi pochować króla, ale i nie pozwala. Statuty zostały zachowane. Mało tego. W organie półurzędowym papieskim „Osservatore Romano“ pojawia się artykuł, wyjaśniający całe zachowanie się kuryi rzymskiej od chwili śmierci Humberta I, aż do jego pogrzebu. W artykule tym znakomicie uwydatnił się dumny i nieprzejednany charakter papiestwa. Sam papież, jako człowiek, chrześcianin i filozof gotów postąpić po chrześciańsku z królem Włoch, lecz jako kapłan najwyższy, jako głowa kuryi rzymskiej, słowem, jako papież, on nie może i nie chce pójść w żadne układy. Dla niego historyczna tragedya papiestwa jest tak nietykalną, jak stolica Rzym dla włochów.

Był czas, gdy władza papieska była dla poróżnionych Włoch wiążącym ją elementem, kiedy papieże marzyli o koronie cesarskiej. I obecnie we Włoszech są politycy, którzy żałują, że marzenia te papiezy nie ziściły się. Papież będąc królem Włoch, według ich zdania, byłby najlepszym symbolem jedności włoskiej. Obecnie ich Włochy znajdują się w jakiemś nienaturalnem położeniu władzy podwójnej, ponieważ włosi podlegają władzy dwóch monarchów—jednemu, który mieszka w Kwirynale i drugiemu, który mieszka w Watykanie.

Polecił papież katolikom nie przyjmować udziału w życiu politycznem Włoch i oni nie uczestniczą ani w wyborach, ani w żadnych aktach państwowych, a rząd włoski jest bezsilny cokolwiek bądź przedsięwziąć przeciw temu rozporządzeniu.

Tysiące pielgrzymów schodzi się do Ojca świętego i niesie pieniądze Rzymowi. Czyż może przeszkodzić temu rząd włoski? Nie, nie może, a gdyby to zaryzykował, przedewszystkiem zrujnowałoby to stolicę. Cudzoziemskie rządy utrzymują przy Watykanie swych przedstawicieli dyplomatycznych i przyjmują u siebie nuncyuszów papieskich, czyli obchodzą się z papieżem jak z królem, z monarchą, choć nie posiadającym ziemi, lecz mającym swój rząd i swój dwór. Czyż może rząd włoski przeszkodzić temu? Znowu nie.

W ten sposób, w jednym i tym samym kraju wytworzyła się dziwna sprawa dwóch dyametrycznie przeciwnych władz, które wolą losu muszą istnieć obok siebie i trzymać się zasad, wy łączających się wzajemnie.

Przez trzydzieści lat wspólnego istnienia nie uczynili oni ani jednego kroku do zgody i zbliżenia się. Ani w smutku, ani w radości, nie mogą oni porzucić swego rozłączenia. Jest coś strasznego w tem zestawieniu dwóch głównych zasad historycznych, przedstawionych w dwóch osobach. Król posiada państwo, wojsko, naród, ziemię; papież ma potężną władzę moralną, pałac, kilka świątyń i maleńki kawałek ziemi. A jednakże wielkość pierwszego jest zerem w porównaniu z wielkością drugiego.

Rzym nietykalny, jak przed laty trzydziestu tak i obecnie, po śmierci drugiego króla zjednoczonych Włoch, pozostał przedewszystkiem Rzymem papieskim i nowe panowanie okaże się również bezsilnem, aby skruszyć potęgę papieża, podobnie jak i dwa pierwsze panowania. Jeżeli dwie linie równoległe mogą się zejść w przestrzeni bez końca, to nigdy to nastąpić nie może pomiędzy papiestwem i królestwem, na czele którego stoi dynastya sabaudzka. Nowemu królowi włoskiemu pozostaje wyszukanie takiej formuły politycznej, któraby chroniła jego królestwo od pochłonięcia go przez Rzym papieski“.

TATRY.

Het po górach strumień bieży,
Szumią drzewa w dal...
A w dolinach zapach świeży
Niesie wiatr hen z hal.

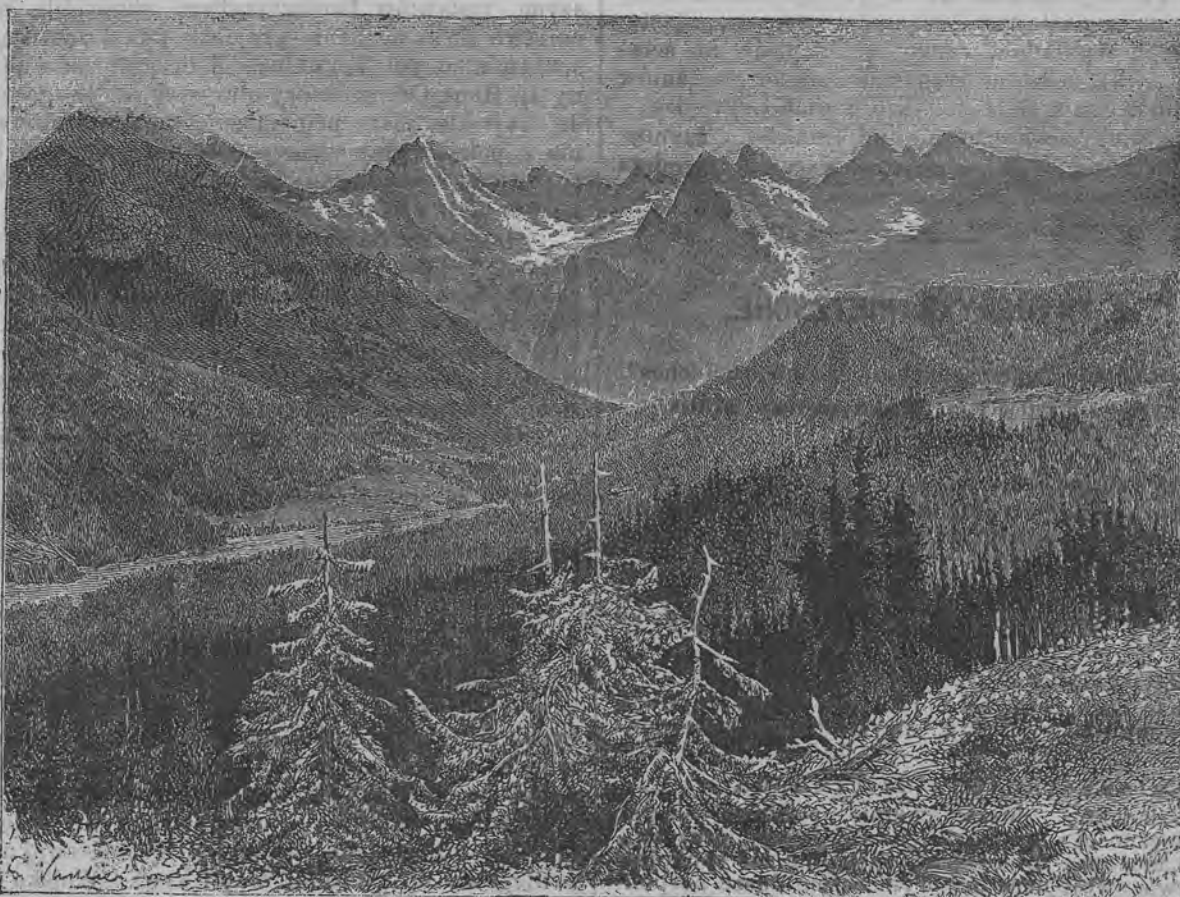
Kręta droga u podnoży
Wije się jak pas,
Orzeł wzlotem spokój wróży
I zawraca w las.

Pochyłości w zieleń ciemną
Skryły ziemi szmat,
A śnieg biały tuż nademną
Jak konwalii kwiat.

Ptak świergocze, rwie natura
Oko w obraz ten...
Myśl przyciemnia, jakby chmura
Ów uroczy sen

I za Tatry serce goni
Pod graniczny słup...
By ukląknąć w tej ustroni
U najdroższej stóp!

Leszek.



IV-ty międzynarodowy kongres karny.

Dnia 13 sierpnia zakończyły się posiedzenia międzynarodowego kongresu karnego w Brukseli, na który zebrali się najwybitniejsi znawcy prawa karnego.

W przerwach między posiedzeniami członkowie kongresu zwiedzali więzienia belgijskie, domy poprawcze i inne instytucye karne.

Na posiedzeniach pierwszej sekcyi zjazdu, która obradowała nad kwestyami, dotyczącemi prawodawstwa karnego, toczyła się ożywiona bardzo dyskusya co do stosowanej w niektórych państwach zasady wynagradzania przez przestępcę strat, na jakie przestępstwo jego naraziło poszkodowanego.

Znakomity prawnik włoski Garrofalo zaproponował, aby na przestępcę nakładano karę pieniężną, zaspakajającą poszkodowanego. Wniosek jego wywołał dyskusyę i upadł. Paru innych mówców wystąpiło z projektem, aby dla poszkodowanego szły pieniądze, zapracowane przez więźniów podczas pobytu ich w więzieniu — wniosek ten również nie został przyjęty, a to na tej zasadzie, że tego rodzaju zużytkowanie zapracowanej sumy, odjęłoby więźniom chęć do pracy.

Generał-inspektor więzień belgijskich, Prins, nastawał, aby stosowano uwolnienie warunkowe i radził, aby brano z przestępców gwarancyę, iż sami wynagrodzą poszkodowanym wszelkie straty. Dowodzenia jego zbijał inspektor więzień francuskich, Puibaraud, przytaczając przykłady, dowodzące, że tego rodzaju gwarancye nie zdadzą się na nic. Znaczna większość obecnych przychyliła się do zdania p. Puibaraud.

Ciekawy bardzo był referat delegata amerykańskiego o stosowaniu nieokreślonego terminu zamknięcia. Odsiadującemu karę pozostawia się możność przyśpieszyć swe uwolnienie przez dobre prowadzenie się i pracowitość. Mówca zaznaczył dodatni wpływ podobnego systemu i zjazd postanowił zebrać w więzieniach amerykańskich wszystkie dane co do tego przedmiotu i rozpatrzyć go szczegółowo na przyszłym kongresie, jaki odbędzie się w Budapeszcie w roku 1905. Na powzięcie takiej uchwały wpłynęła okoliczność, że na jakiś czas przed otwarciem posiedzeń ostatniego kongresu, wyszło z druku ciekawe bardzo dzieło d-ra Hintragera, poświęcone więzieniom amerykańskim. Dr. Hintrager był delegowany przez rząd wirtemberski do Ameryki specyalnie w tym celu, aby na miejscu zbadał urządzenia karne i poglądy jego co do stosowania nieokreślonego terminu zamknięcia nie są bynajmniej tak optymistyczne, jak poglądy delegata amerykańskiego. Dr. Hintrager np. stwierdza następujący fakt: Więźniowi za każdy dzień spędzony w więzieniu, w ciągu którego prowadził się bez zarzutu, wydają osobną markę; taką samą markę otrzymuje on za każdą wykończoną pracę. Zdarza się nieraz, że zarząd więzienny daje niektórym więźniom, którzy zasłużyli sobie na szczególne jego względy, znaczną ilość marek tego rodzaju, których pewna liczba przyczynia się do skrócenia do minimum terminu zamknięcia. Ma się rozumieć, że postępowanie tego rodzaju demoralizuje więźniów.

Obmyślenie środków dla walki z alkoholizmem wśród więźniów, stanowiło jedno z najważniejszych zadań kongresu. Długoletnia obserwacya stwierdziła istnienie ścisłego związku między alkoholizmem a skłonnością do przestępstw. We Francyi np. liczba zbrodni wzrasta w jednorazowym stosunku z użyciem alkoholu.

Profesor prawa karnego w Liege, Thiry, przekonał się, że w r. 1895 alkoholizmowi podlegało 45% więźniów; w r. zaś 1896 już 50%. Prof. Masoin stwierdził, że w więzieniu w Louvain, wśród skazanych do ciężkich robót, było 44% alkoholików; wśród skazanych na śmierć 60%. Tym sposobem i stopień przestępstwa okazuje się być rezultatem większego lub mniejszego spożywania alkoholu. Według danych, zebranych przez naczelnika więzień belgijskich, 70% więźniów popełniło przestępstwo po pijanemu. Przedstawiciel Szwajcaryi, pastor Körich, odezwał się z tem, że według zeznań samych więźniów, 40% mężczyzn i 23% kobiet oddawało się pijaństwu przed popełnieniem zbrodni.

Ciekawy nader fakt zaznaczył b. generalny prokurator z Zürichu, Otto Lang: Z liczby 141 więźniów, tylko 16-tu spełniło swe przestępstwo w takim dniu i w takiej godzinie, gdy ogół ludności nie może oddawać się pijaństwu, t. j. gdy szynki są pozamykane; reszta zaś 125 albo w so-

botę wieczorem, albo w niedzielę, albo w poniedziałek.

Przedstawiciel Anglii, Broux, naczelnik szkoły dla moralnie zaniedbanych chłopców dowodzi, że 20% tych nieszczęśliwych zawdzięcza swe wady nieumiarkowanemu życiu swych rodziców. Gdy w r. 1891 w parlamencie niemieckim toczyły się narady nad projektem co do walki z alkoholizmem, mówcy dowiedli, że wśród zabójców jest 43% pijaków, wśród usiłujących popełnić zabójstwo 63%, wśród podpalaczy 47% i wśród złodziei 51%.

Dr. Bär, lekarz jednego z zakładów karnych, zakomunikował, że badając historyę 32838 przestępców, otrzymał następujące, wiele mówiące dane: w stanie nietrzeźwym popełniono 63% zabójstw, 76% oporu władzom i 77% przestępstw przeciw moralności publicznej.

Niestety, środki walki z alkoholizmem wśród przestępców są nadzwyczaj ograniczone. Na kongresie paryskim w 1895 r. jednomyślnie przyjęto wniosek d-ra Magnana, który żądał, aby bezwarunkowo zabroniono sprzedawania po więzieniach trunków, obecnie jednak pokazało się, że środek te nie wszędzie został zastosowany.

Trzecia sekcya ostatniego kongresu postanowiła: 1) zabronić jaknajsurowiej używania trunków po więzieniach, 2) zająć się podniesieniem poziomu umysłowego więźniów za pomocą stosownych wykładów, odczytów, napisów na ścianach i 3) usiłować wzbudzić wśród więźniów współubieganie się o to, kto z nich najprędzej i najchętniej odzwyczai się od trunków, czyniąc zależnem od tego ostatniego warunku prędsze ich wypuszczenia na wolność.

Z FRYDERYKA NIETZSCHE.

AFORYZMY z „Menschliches, Allzumenschliches"
wybrał i przetłómaczył **Maksymilian Blüht.**

Dyskusya.*)
Kto nie umie w karbach trzymać swych myśli, nie powinien narażać się na ogień walki.

Podarunki.
Nieprzyjęcie podarunku dlatego tylko, że został udzielony w niewłaściwy sposób, wzbudza żal ku dawcy.

Dobry korespondent.
Kto dużo rozmyśla i przebywa w towarzystwie, które mu nie wystarcza, zwykle dobrze koresponduje.

Szlachetność i wdzięczność.
Szlachetna dusza chętnie poczuwa się do wdzięczności i nie unika lękliwie okazyj, przy których może się zobowiązać; następnie zaś spokojnie objawia swoje uznanie. Tymczasem dusze pospolite wystrzegają się zaciągania zobowiązań, albo są później przesadne i zbyt żarliwe w objawach swej wdzięczności. Tak postępują zresztą ludzie nizkiego pochodzenia, albo przygnębieni. Okazywane im względy wydają im się niezwykłem dobrodziejstwem.

Dziedziczność.
Nierozpuszczony osad w charakterze i usposobieniu rodziców, przenosi się na dziecko i stanowi źródło jego wewnętrznych cierpień.

Doradca chorego.
Udzielający rad choremu, zyskuje sobie poczucie pewnej wyższości nad nim. Dumni i drażliwi chorzy nie znoszą z tego powodu więcej swych doradców, niż choroby.

Błędne zapatrywanie.
Kobietom z towarzystwa zdaje się, że jakaś rzecz wcale nie istnieje dlatego, że nie można o niej mówić w towarzystwie.

Rozmowa sam na sam.
Rozmowa sam na sam jest najdoskonalszą formą rozmowy, gdyż barwa, dźwięk, giesty — towarzyszące słowom, są ściśle zastosowane do osoby interlokutora, zachodzi więc tu toż samo co przy zamianie listów, gdy jedna osoba wyraża swój nastrój duchowy w rozmaity sposób, zależnie od tego, do kogo pisze. W rozmowie sam na sam promienie myśli łamią się tylko w kierunku jedynej osoby, wchodzącej do rozmowy, będącej jakby zwierciadłem, w którem chcielibyśmy widzieć możliwie najpiękniejsze odbicie naszych myśli.

A co ma miejsce, gdy więcej osób z sobą rozmawia? Rozmowa wtedy z natury rzeczy pozbawiona jest wszelkiej subtelności odrębnej; rozmaite względy plątają się z sobą i nawzajem się znoszą; zwrot, który przypada do gustu jednego, nie podoba się drugiemu. Dlatego też w liczniejszem towarzystwie nie należy się wynurzać, a o rzeczach można mówić tylko przedmiotowo, chociaż w ten sposób pozbawia się je tej subtelnej powłoki, która z rozmowy czyni najprzyjemniejszą rzecz w świecie. Należy tylko zwracać na to uwagę, jaki ton przybiera rozmawiający w liczniejszem towarzystwie; zdaje się, że zasadniczym dźwiękiem jego mowy jest ten: „to jestem ja, to mówię ja, myślcie zaś sobie o tem, co chcecie"! Z tego również powodu kobiety inteligentne wywierają najczęściej na tych, którzy rozmawiają z niemi w liczniejszem towarzystwie, wrażenie nieprzyjemne, odstręczające. Jestto rozmowa dla wielu, pozbawiająca kobietę inteligentną tego wszystkiego, co stanowi wdzięk jej umysłu, a natomiast ukazuje w jaskrawem świetle jej pewność siebie, taktykę i dobijanie się o jawne zwycięztwo.

Tymczasem te same niewiasty w rozmowie sam na sam stają się znów kobietami i odzyskują wszelkie powaby swojego umysłu.

*) Powtarzamy ten aforyzm dlatego, że wczoraj był mylnie wydrukowany.

Ostatnie wiadomości.

Odwrót z Pekinu.

Obawa, że fanatyczny ruch bokserów rozszerzy się na środkowe i południowe prowincye Chin, tudzież aby despotyzm chiński nie wywołał nowych objawów rozzuchwalenia się najdzikszych instyktów barbarzyństwa, zniewoliła mocarstwa do zaniechania projektu wycofania wojsk sprzymierzonych z Pekinu. Z drugiej znów strony Li-Hung-Czang, który otrzymał od swego rządu najrozleglejsze pełnomocnictwo do traktowania o pokój, przy znanej swej chytrości mógłby rokowania przedłużać bez końca, gdyby rząd i dwór cesarski powrócił do stolicy.

Okupacya Pekinu niezawodnie układy przyśpieszy. Wprawdzie mogłyby w stolicy Chin pozostać kontyngensy niektórych tylko mocarstw, lecz żadne z nich nie życzy sobie, aby którekolwiek mocarstwo odgrywało na własną rękę rolę protektora Chin i tem samem wytargowało dla siebie przeważny wpływ na rząd chiński.

Obrady pokojowe toczyć się będą w Tien-Tsinie, gdzie przy stoliku chińsko-europejskiej komisyi ze strony Chin zasiądą: Li-Hung-Czang, książę Czing, gen. Yunglu i Hsutung, ze strony zaś mocarstw posłowie w Pekinie, jeśli można ich będzie przenieść z Pekinu.

Wojna w Transwaalu.

Okazuje się coraz wyraźniej, jak przedwczesny był tryumf dzienników angielskich, głoszących już przed kilku miesiącami zupełne ujarzmienie dwu rzeczypospolitych południowo-afrykańskich. Boerzy nie usłuchali rozkazu naczelnego wodza anglików, domagającego się od nich złożenia broni, lecz postanowili bronić swej niepodległości do ostatniej kropli krwi. Wojska też angielskie, operujące w Afryce Południowej, w dalszym ciągu zdobywać muszą kosztem olbrzymich ofiar każdą piędź ziemi. Pomiędzy innymi, generał Buller w pochodzie swym ku Leydenburgowi napotkał na tak silną pozycyę boerów, że lord Roberts wysłać mu musiał na pomoc oddział własnego swego wojska z Belfastu.

Zresztą liczba wojsk angielskich w Afryce Południowej, biorących czynny udział w operacyach wojennych, nie jest zbyt imponująca. Podług obliczeń sprawozdawcy „Standarda", całą siłę zbrojną anglików we wschodniej części Transwaalu, będącej obecnie główną widownią działań wojskowych, stanowią: 1,800 piechoty, 6,200 jeźdźców, 82 działa polowe, 20 armat ciężkich i 14 dział maszynowych. Siła ta podzielona jest na cztery armie: Bullera, Frencha, Hamiltona i Pole Carewa. Wobec tego nie ulega kwestyi, że i względnie nieliczna nawet armia boerska, w pozycyi wyjątkowo korzystnej, dać się może anglikom bardzo dotkliwie we znaki. Ponieważ zaś, niezależnie od tego i z zachodu Transwaalu, wschodu Rzeczypospolitej Orańskiej i innych stron nadchodzą wiadomości, brzmiące dość niepomyślnie dla anglików, przeto pozostaje zagadką, tru do rozwiązania, na jakiej zasadzie lord Roberts ogłosić mógł urzędowe wcielenie Transwaalu do posiadłości angielskich. Wcielenie to poprzedzać przecież winno faktyczne zdobycie danego kraju, o tem zaś, przynajmniej na razie, jeszcze nie może być mowy.

Wiadomość o tem wcieleniu sam lord Roberts potwierdził w depeszy do angielskiego urzędu wojny, a fakt ten wywołał w Anglii radość niemałą. Dzienniki angielskie nie mówią już o boerach, lecz o „stronnikach eks-prezydenta Krügera" i opowiadają, że ludzie ci zrozpaczeni i kompletnie zdemoralizowani żywią jedno tylko pragnienie pozbyć się tego eks-prezydenta i cieszyć się „błogosławieństwem pokoju pod rządami Anglii". Szkoda tylko, że wypadki na widowni wojny stają w zbyt rażącej sprzeczności z temi opowiadaniami.

Telegramy.

Petersburg, 6 września. „Finl. gaz." donosi, że w odpowiedzi na petycyę przedstawicieli stanów w sprawie dzisiejszego systemu zarządu krajowego nastąpiła następująca Najwyższa rezolucya: pozostawić petycyę bez skutku, uznać działalność generał gubernatora za prawidłową i zalecić senatowi finlandzkiemu, aby przystąpił do rewizyi ustawy sejmowej w celu dokładniejszego określenia kompetencyi sejmu.

Petersburg, 7 września. Komisya przeciwdżumowa ogłasza, że Glazgow uznany jest za miejscowość dotkniętą przez dżumę.

Petersburg, 6 września. Wojsko chińskie opuściło Stary Niuczuan i ustąpiło ku Liacjanu, gdzie umocniło swoją pozycyę. Asandzian zajęty słabą załogą. W Fuczżou spokojnie. Japońska załoga okrętowa, wysadzona w Amoi, odwołana.

Berlin, 7 września. Dr. Hans Sembarth, który powrócił niedawno z Indyj, ogłasza publicznie, że wśród kontyngensu hindusko-angielskiego, wysłanego do Chin, panuje dżuma. Tworzy to niesłychane niebezpieczeństwo dla wojsk innych narodów, zmuszonych do stykania się z owemi wojskami.

Bruksela, 7 września. Gabinety europejskie, nie wyłączając belgijskiego, pracują nad zestawieniem rachunków co do szkód, poniesionych w Chinach skutkiem zniszczenia dróg żelaznych, misyj i dobytku osób prywatnych. Do tej pory owe rachunki dobiegły wysokości pół miliarda franków. Rząd chiński musi owo odszkodowanie zapłacić gotówką.

Bruksela, 7 września. Prywatną drogą nadchodzące wieści o zarazie w Glasgowie malują stan rzeczy w barwach bardzo posępnych. Liczba chorych dochodzi do trzystu. Brak wszelkiej należytej pomocy lekarskiej pogarsza położenie.

Londyn, 6 września. Z Kantonu donoszą: Wczoraj zaszły tu zaburzenia na większą skalę. Ludność miejscowa bratała się z bokserami. Jest obawa jawnego powstania.

Londyn, 7 września. Załoga angielska Ladybrandu, złożona ze 150 ludzi, bez dział, poddała się oblegającym ją boerom, którzy w sile 2—3,000 ludzi rozporządzali dziesięciu działami.

Londyn, 7 września. Depesze, nadchodzące z Chin południowych, malują w ponurych barwach stan rzeczy. Umysły są w najwyższym stopniu rozdrażnione i skłonne do wybuchu. Wśród ludu krąży mnóstwo agitatorów, którzy podżegają do nieposłuszeństwa dla wszelkiej władzy krajowej lub cudzoziemskiej i do wszelakich nadużyć.

Londyn, 7 września. Z dyplomatycznego źródła donoszą do dzienników tutejszych, że rozpoczęto już akcyę w celu porozumienia się mocarstw w sprawie opuszczenia Pekinu. Decyzya zapadnie dopiero po przybyciu feldm. Waldersee-go i po wysłuchaniu jego zdania. Gdyby mocarstwa zdecydowały się na opuszczenie Pekinu, to w każdym razie pozostaną załogi w Tien tsinie, Taku i innych punktach strategicznych.

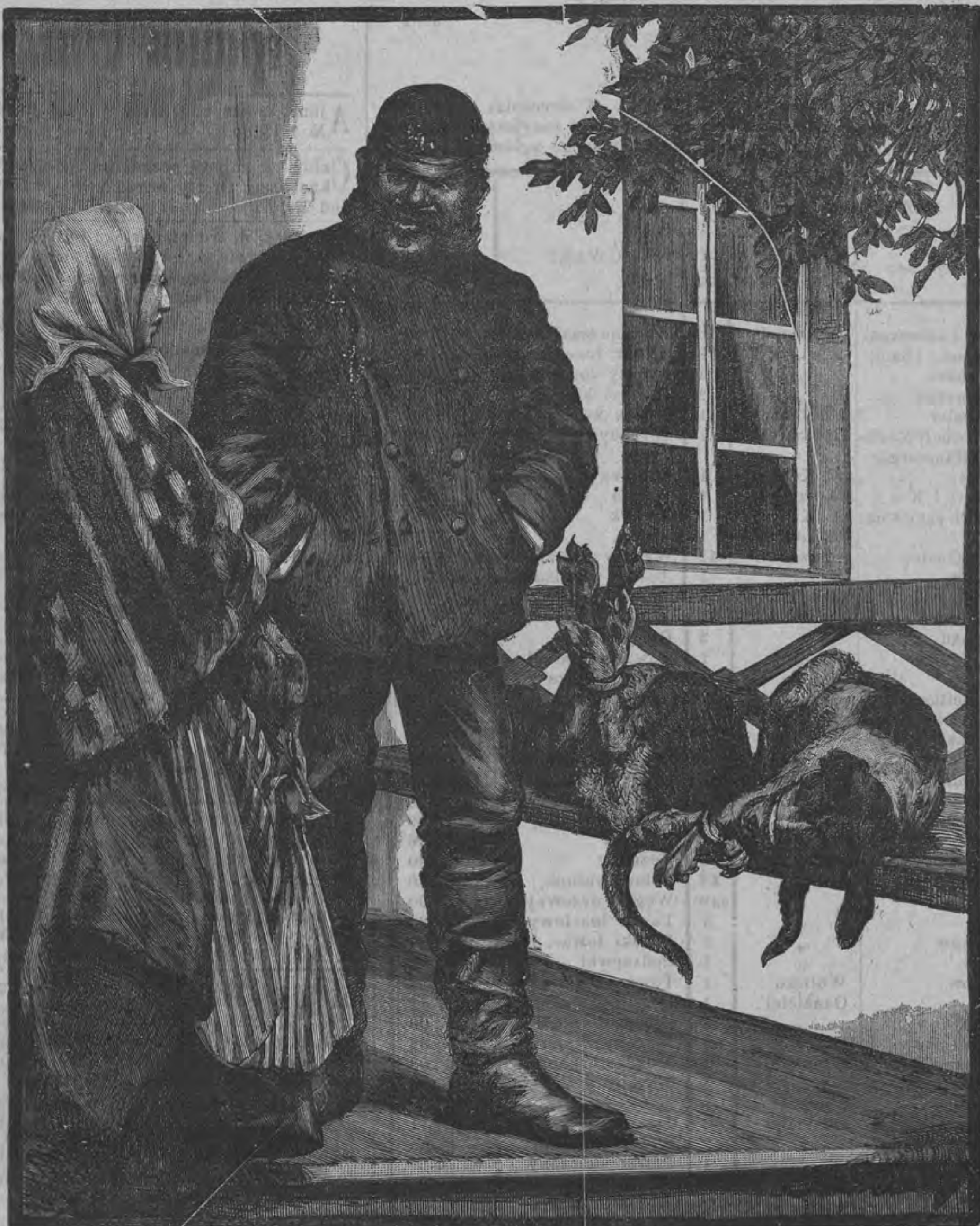
Lizbona, 7 września. Anglia zawiadomiła urzędownie rząd tutejszy o wcieleniu Transwaalu do posiadłości angielskich.

Simla, 7 września. Czwarta brygada indyjska, której wyjazd wstrzymano, otrzymała rozkaz niezwłocznego odpłynięcia do Chin.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Robotnikowi. Dziesięć procent, to znaczy kopiejka od dziesięciu kopiejek, takąż też sumę przeznacza wystawa obrazu „Obrona Częstochowy" od biletu. — „Rozwój" z przedsiębiorstwem tej wystawy ani też z p. Kozaneckim niema nic wspólnego.

Panu F. Sellinowi. List Pański umieścimy w poniedziałek, dziś nie możemy z powodu braku miejsca.



— Co to jest panie? psy powiązane? Dawny dziedzic z niemi polował.

— Ja psów nie lubię i chować nie myślę, bo sąsiedzi pytają mnie się ciągle, czy to te psy, na których mój ojciec tutaj przyjechał... Wszystkie psy wyślę do Łodzi na kiełbasy.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VITCORIA. Riżynaszwili z Kutaisu — Majewski z Gosławic — Handtke z Kalisza — Talikowski z Odesy — Hartzberg z Warszawy — Babin z Rygi — Segal z Białegostoku.

ZARZĄD
Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych
miasta Łodzi,

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Członków, że dnia 15 września r. b. o godz. 9 wiecz. odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Długiej № 45

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie

celem wyboru prezesa i 7 członków Rady Opiekuńczej Szkoły Handlowej przy Stowarzyszeniu wzajemnej Pomocy Prac. Handl.

Obwieszczenie.
DYREKCYA
Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi.

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1. Pod № 1268b na drodze prowadzącej od szosy Rokicińskiej, przez Frydryka i Krystynę małżonków Majer dodatkowa 7000 rb.

2. Pod № 320.o. przy ulicy Konstantynowskiej przez Icka i Dobrojm małżonków Bornsztajn, pierwotna 30000 rb.

3. Pod № 792M przy ul. Św. Luizy przez Józefa Kulisiewicz i rodziny Kulisiewicz, pierwotna 10000 rb.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Za prezesa Dyrektor **Michał Kohn.**

1058—1—1 Dyrektor Biura **A. Rosicki**

Łódź, dnia 25 sierpnia (7 września) 1900 r.

OGŁOSZENIE.

3—1

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do d. 19 sierpnia (1 września) 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
	1900									
2718	Lipiec	15	Częstochowa	Łódź	Bessor Pankowski	Okaziciel	16	Żelazne emal. nacz.	9	00
203	"	11	Pruszków	"	Abramson (Bank	"	2	Towar łokciowy	6	25
2636	"	18	Żmierinka	"	Turczyński	"	1	Rzeczy domowe	1	00
1617	"	16	Kiszyniów	"	Br. Munszak	"	2	Chustki baweł.	10	20
2567	"	12	Sosnowiec W.	"	A. Geissler	Fischman	1	Formy żelazne	0	35
5593	"	10	Aleksandrów W.	"	Otto Westhoff Nachfolger Hamburger	Rubinsztejn	1	Wyroby trykotowe	4	20
451	"	14/27	Gerbestal via Aleks	"	Duposst	A. Korman	1	Przędza weł. kręta	0	13
745	"	6	Aleksandrów W.	"	Jezierski i K o	Okaziciel	1	Wyrob skórzane	2	15
5914	"	18	"	"	Agentura przy kom.	A. Kutuer	1	Koniak	1	16
5838	"	15	"	"	"	R. Lunjak	1	"	1	20
5706	"	13	"	"	Bruno Kiecler	Okaziciel	42	Wyroby żelazne	19	00
12234	"	12	Gomel	"	Tamarkin	"	1	Towar wełniany	1	35
69100	"	16	Ryga I	"	Cintengowska nic.	Gazenklewer	4	Beczki próżne żel.	9	30
16047	"	6	Warszawa W. zw.	"	Rozenblum (man.	Okaziciel	1	Wino	1	30
16159	"	8	"	"	Zomerman	"	2	Gilzy	3	10
16170	"	8	"	"	Priwes	"	1	Towar slusarski	5	00
"	"	"	"	"	"	"	1	Gilzy stalowe		
16175	"	8	"	"	I. W. Leitgeber	"	1	Kawa palona	2	30
16207	"	8	"	"	Newska nic. man.	"	1	Nici bawełniane	1	18
16453	"	12	"	"	Popławski	"	1	Glazura	0	28
16759	"	18	"	"	Weberga Deniec K-o	"	1	Wagi stołowe	5	00
16914	"	17	"	"	Dr. Weinberg	"	18	Soda	473	00
2242	"	18	Priszyb	"	Kagański	"	1	Towar łokciowy	1	00
1384	"	1	Ałatyr	"	Griszk	"	1	Towar sukienny	1	39
27001	"	11	Moskwa Tran. Kon.	"	Dubinin	"	1	Herbata	0	26
7733	"	7	Szuja	"	Krasilnikow	"	6	Kożuchy	44	00
3603	"	16	Skarżysko	"	Stalownia bank.	"	42	Żelazo gatunk.	67	20
1151	"	19	Witgensztejnska	"	Maze	"	ıaw	Węgiel drzewny	540	00
585	"	14	Bogosłowska	"	Markus	"	1	Towar łokciowy	3	20
4350	"	16	Carycyn	"	Kuzniecow	"	1	Próbki towar. łok.	2	—
27890	"	10	Tyflis	"	Amirow	"	1	Podszewki	6	33
4	"	14	Abasza	"	Jefremow	Wollero	1	Towar łokciowy	0	37
90	"	16	Olita	"	Geller	Okaziciel	1	"	3	31
8416	"	17	Białystok	"	Rozental	"	4	Przędza wełniana	45	00
37013	"	12	St.-Petersburg	"	Opromiatnikow	Gutgold	1	Wyroby cukiern.	2	32
5731	"	19	St.-Petersburg pos.	"	Br. Baszmakowy	Okaziciel	1	Książki drukow.	1	03
5737	"	19	"	"	Stasiulewicz	"	1	Wyroby druk.	0	20
31023	"	9	Wilno	"	Mac	Lenga	1		2	05
29014	"	12	Warszawa M. N.	"	Matyszkowicz	Okaziciel	6	Tokarnia	54	11
966	"	8	Knyszyn	Łódź	Ajzenberg	"	2	Wełna sztuczna	—	—
8241	"	17	Białystok	miasto	Dr. Rabinowicz	"	1	Towar skórzany	—	—
8606	"	19	"	"	Chorowski	"	2	Wełna sztuczna	—	—



Дозволено цензурою. г. Лодзь 24 Августа 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju.“ Piotrkowska № 111